WBP w Kielcach

Śpiewa zespół ludowy — Fot. J. BUCZKOWSKI

Posiedzenie Prezydium TRK PRON

18 bm. zebrało się w Warszawie Prezydium Tymczasowej Rady Krajowej PRON. W czasie obrad, które prowadził przewodniczący TRK **Jan Dobraczyński**, przedyskutowano, w świetle projektów deklaracji i zasad statutowych PRON oraz dotychczasowych doświadczeń FJN, zadania ruchu na zakresie mobilizowania, wspierania i rozwijania działalności społecznej i gospodarczej, zmierzającej do poprawy warunków życia i pracy obywateli. Uczestnicy spotkania wypowiadali się za potrzebą kontynuacji przez PRON wielu form działalności FJN, zwłaszcza służącej ochronie zdrowia, pobudzaniu społecznej aktywności mieszkańców miast i wsi, eliminowaniu negatywnych zjawisk w życiu społecznym. Byłoby szkodliwe dla społeczeństwa, gdyby działań takich nie kontynuować i nie rozwijać.

Wiele miejsca poświęcono potrzebie włączenia się działaczy PRON do walki z przejawami deformacji i eliminowania negatywnych zjawisk w życiu społecznym. Wskazywano na rosnące społeczne potępienie spekulacji, biurokracji, łapownictwa. Prezydium TRK PRON uznało, że należy podjąć bardziej zdecydowane i konkretne działania w tym względzie. W przyjętej uchwale stwierdzono, że rozszerzenie się takich zjawisk, jak alkoholizm, narkomania, pasożytnictwo, tryb życia — jest poważnym zagrożeniem dla społeczeństwa.

Prezydium przyjęło jednogłośnie uchwałę o objęciu przez TRK PRON patronatu nad budową pomnika-szpitala Matki Polki i uchwaliło apel w tej sprawie (tekst poniżej).

Następnie zaproszony na obrady kierownik Urzędu ds. Wyznań mgr **Adam Łopatka** poinformował o przygotowaniach do wizyty w Polsce papieża Jana Pawła II oraz scharakteryzował aktualny stan stosunków między państwem i Kościołem. W trakcie dyskusji członkowie prezydium wyrażali przekonanie, że wizyta papieża powinna mieć godny przebieg i przyczynić się zarówno do postępu procesu normalizacji życia w kraju, jak i do umocnienia międzynarodowej pozycji Polski w świecie.

Apel o powszechny udział w budowie szpitala—pomnika Matki Polki

OBYWATELKI I OBYWATELE!

IDEA budowy pomnika Matki Polki od pierwszej chwili uzyskała szerokie poparcie społeczne. Od początku przeważała też opinia, że wobec ogromnych potrzeb, których przez wiele lat nie zdołamy zaspokoić ze środków budżetowych państwa, wybudować należy pomnik w postaci nowoczesnego, specjalistycznego centrum zdrowia matki, który miałby wymowę symbolu i byłby społecznie użyteczny. Zapadła decyzja, aby taki pomnik wybudować w Łodzi. Obecnie nadszedł czas realizacji tego pięknego zamierzenia.

Wiele środowisk zadeklarowało udział w budowie szpitala-pomnika. Można uczestniczyć w realizacji tego zamierzenia poprzez indywidualny i zbiorowy udział we wszelkich pracach związanych z budową i wyposażeniem szpitala, składając dary lub wnosząc składki pieniężne.

Prezydium Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, przyłączając się do hołdu składanego bohaterskim polskim matkom, obejmuje społeczny patronat nad budową szpitala-pomnika i apeluje do wszystkich uczestników ruchu, do wszystkich jego ogniw, o szerokie rozpropagowanie w społeczeństwie polskim tej idei, o przeprowadzenie w całym kraju zbiórki pieniężnej na sfinansowanie budowy. Niechaj ten pomnik stanie się symbolem zbiorowego wysiłku narodu, aby jak najszybciej służyć mógł przywracaniu zdrowia polskim kobietom.

PREZYDIUM TRK PRON

Leon Pająk: Moje Westerplatte (I)

Letnisko na dynamicie

TADEUSZ WIĄCEK

Mieszkanie w standardowym bloku. Niewielki pokój wypełniony nieco staroświeckimi meblami. Gospodarz wskazuje mi ogromny, wygodny fotel. Sam siada na krześle. Przede mną ściana dokładnie wypełniona oprawionymi zdjęciami — młody oficer przedwojennym mundurze, fotografia pomnika Bohaterów Westerplatte, przystojna blondynka... W oprawie za szkłem kilkadziesiąt orderów i medali.

Jestem w mieszkaniu prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Kielcach, Leona Pająka. Gospodarz czterdzieści dwa lata temu był jednym z obrońców Westerplatte. Dziś właśnie udał się namówić na kilkugodzinną rozmowę o tamtym fragmencie swojego życia.

— Zacznijmy od początku. Jak znalazł się pan na Westerplatte?

— To było zaskoczenie. Stacjonowałem w 4 Pułku Piechoty Legionów, w Kielcach, na Bukówce. Któregoś dnia, w lutym 1939 roku, nasz dowódca, ppłk Berling...

— Później założyciel I Dywizji im. T. Kościuszki?

— Tak, ten sam. Zygmunt Berling. No więc on powiadomił mnie, że w marcu wyjadę na Westerplatte. Ta nazwa nic mi nie mówiła. Zapytałem Berlinga — „co to jest Westerplatte?". A on — „po przyjeździe się dowiesz". I to wszystko. Tyle wiedziałem.

— Był pan wtedy w stopniu porucznika?

— Tak. Zaniepokoiłem się tym wyjazdem tylko z jednego powodu. Właśnie zacząłem starania o zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego. Musiałem je otrzymać z minister-

(ciąg dalszy na stronie 4)

„...wzięliśmy ślub w kieleckiej katedrze"
Repr. A. PĘCZALSKI

Konferencja prasowa dla dziennikarzy zagranicznych

Sprawy młodego pokolenia

W Centrum Prasowym „Interpressu" odbyła się 18 pm., w Warszawie konferencja prasowa dla dziennikarzy zagranicznych, w której wziął udział sekretarz KC PZPR, **Waldemar Świrgoń**.

Odpowiedział on wraz z kierownikiem Zespołu ds. Młodzieży KC PZPR, **Leszkiem Millerem**, na liczne pytania. Dotyczyły one m.in. pozyskiwania młodych działaczy organizacji młodzieżowych do partyjnych szeregów, stanu organizacyjnego ruchu młodzieżowego, sytuacji wśród młodzieży akademickiej i w ruchu studenckim, stanu prac nad ustawą o młodzieży, dotychczasowych wyników realizacji uchwały IX plenum KC PZPR w sprawach młodzieży oraz rządowego programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodego pokolenia, a także partyjnej oceny współdziałania organizacji młodzieżowych.

Oto uzystematyzowane odpowiedzi na te kwestie:

● Sprawy młodego pokolenia traktuje partia z najwyższą uwagą. Ilustracją tego jest m.in. poświęcenie tym problemom IX plenarnego posiedzenia KC PZPR oraz konsekwentna realizacja przyjętej na tym forum uchwały. Wśród nowo przyjmowanych do PZPR większość stanowią ludzie młodzi, w tym wielu młodych robotników i studentów. Zwiększa się jednocześnie liczba działaczy organizacji młodzieżowych należących do PZPR. Cztery działające obecnie organizacje młodzieżowe zrzeszają ponad 25 proc. ogółu młodzieży.

● Problemy młodzieży traktowane są w integralnym

(dokończenie na stronie 2)

„W sądzie bioenergetycznym moja mama brała udział 11. 83 r. Główne jej schorzenie to jaskra. W jednym ku całkowita utrata wzroku, a drugie oko widzi tylko 50 procent. W czasie seansu mama odczuwała mrowienie w nogach, zrobiło jej się gorąco. 17. 11. wizyta lekarska w szpitalu Wojewódzkim w Kielcach wykazała, iż ciśnienie w gałkach ocznych doszło do normy, samopoczucie chorej uległo radykalnej poprawie. Czy jest to cud?..."

Z listu do dyrekcji Uzdrowiska w Busku

— Po dwukrotnych seansach zupełnie zniknęła mi tarczyca, ustąpiły bóle dysku...

Wypowiedź mgr Celiń W.

„U Michała W. z Kalisza po jednym zabiegu nastąpiło wyprostowanie zęza zbieżnego".

Przed szpitalem „Górka" w Busku-Zdroju niecodzienne poruszenie. Podjeżdżają samochody, przychodzą gromadami ludzie. Nie wiadomo skąd, poczta pantoflowa(?) dowiedziawszy się, że właśnie dzisiaj STANISŁAW NARDELLI odwiedzi dzieci z „Górki". Jeszcze rano lekarze poważnie obawiali się o jego życie. Gwałtowny wzrost ciśnienia, osłabienie. Kategorycznie zabraniano mu wstawać. Po południu poczuł się na tyle dobrze, że postanowił przyjść na spotkanie.

Przed salą, w której się ono odbędzie, czekają, matki z dziećmi. Istoty na wózkach z nienaturalnie zmienionymi kończynami, w karkołomnych pozycjach, niewiele chyba rozumiejące z tego, co się wokół nich dzieje.

Matka I

— Jurek umówiony jest na zabieg indywidualny — trzeci z kolei. Po poprzednich zauważyłam sporą poprawę. Jest spokojny, zmniejszyły się napady drgawkowe, napady lęku, bardziej interesuje się wykonywaniem prostych czynności, do których wcześniej trzeba go było nakłaniać. Wierzę w te zabiegi. Sama — zalamana chorobą syna, zniechęcona do życia — odzyskałam energię, czuję się lepiej. Nazwisko? Nie piszcie bez nazwiska. Mieszkam w Busku.

Myślicie, że ktoś współczuje mnie i mojemu dziecku? Ludzie patrzą jak na kuriozum, wietrzą sensację, albo są obojętni, potrafią być okrutni.

Matka II

— Mój mały w ogóle nie chodził. Po pierwszym seansie był aktywniejszy, rozluźniony. Po drugim zaczyna chodzić trzymany za rękę.

Pielęgniarka

— Jestem z II Oddziału leczącego dzieci z porażeniem mózgowym. Owszem są rozluźnione, ożywione, lecz specjalnych zmian w stanie ich zdrowia nie zauważyłam.

W dużym holu atmosfera pełnego napięcia oczekiwania. Nardelli miał pojawić się o godzinie 16. Już prawie piąta, a jego jeszcze nie ma. W sali, w rzędach ławek, siedzą rodzice, pielęgniarki, dzieci — całkiem małe, w powijakach i prawie dorosłe. Pacjenci „Górki", okolicznych sanatoriów, miejscowi. Uderza niezwykła w takich okolicznościach cisza.

Nagle poruszenie. Jest! Ręce siedzących i tych, dla których zabrakło miejsca w ławkach, splatają się w łańcuch. Wchodzi Nardelli — wysoki, postawny, ciemnowłosy, przystojny mężczyzna. Łagodnie zwraca się do zebranych, wita ciepło dzieci. Przysiada obok malca w pierwszym rzędzie, kładzie mu dłonie na rączkach. Seans się rozpoczął. My również stoimy w łańcuchu. Obok nas kierowca — wpadł w ostatniej chwili, bardzo chciał wziąć udział w eksperymencie. dotyczą mu

(dokończenie na stronie 4)

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ZSL

—forum wszechstronnej debaty o najważniejszych problemach kraju, wsi i rolnictwa

Wypowiedź członka Prezydium, sekretarza NK ZSL — Józefa Kijowskiego

W kołach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego dobiegają końca zebrania sprawozdawczo-wyborcze, trwające od listopada ubiegłego roku, w toku których podsumowano dorobek polityczno-organizacyjny oraz określono zadania podstawowych ogniw stronnictwa. W niektórych regionach kraju rozpoczęły się już gminne zjazdy ZSL, będące kolejnym etapem kampanii sprawozdawczo-wyborczej, poprzedzającej IX Kongres stronnictwa. O przebiegu tej kampanii dziennikarz PAP rozmawia z członkiem Prezydium, sekretarzem NK ZSL — **Józefem Kijowskim**.

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze w kołach ZSL, działających w przeważającej większości w środowisku wiejskim, stanowiły forum wszechstronnej debaty społecznej i gospodarczej, na którym mówiono o wszystkich żywotnych sprawach kraju wsi i rolnictwa. Przebiegały one w atmosferze szczerej, autentycznej dyskusji — w dużej mierze krytycznej, ale też przepojonej troską o to, jak wyprowadzić kraj z kryzysu, jak skutecznie wdrożyć do praktyki zasady reformy gospodarczej i przepisy nowych aktów prawnych. Wiele mówiono

(dokończenie na stronie 2)

Ju ventus—Widzew zagrają w półfinale Pucharu Europy

W piątek odbyło się w Zurichu losowanie półfinałowych par europejskich pucharów piłkarskich. Mistrz Polski, Widzew Łódź trafił w Pucharze Europy na zespół Zbigniewa Boniaka, Michela Platiniego i Paolo Rossiego — Juventus Turyn. Pierwszy mecz odbędzie się 6 kwietnia w Turynie, rewanż — dwa tygodnie później w Łodzi.

Oto zestawienie par:

PUCHAR EUROPY

Juventus Turyn — Widzew Łódź.

Real San Sebastian — Hamburger SV.

PUCHAR ZDOBYWCÓW PUCHARÓW

Aberdeen — Waterschei.

Austria Wiedeń — Real Madryt.

PUCHAR UEFA

Bohemians Praga — Anderlecht Bruksela.

Benfica Lizbona — Universitatea Craiova.

(Dalsze informacje sportowe — na str. 7)

Kronika dnia

Ocena efektów społecznego wysiłku

W ramach czynu społecznych w woj. radomskim zrealizowano w ubiegłym roku prace wartości 469 mln zł, a więc o 200 mln więcej. Aż w 1981 r. 49,5 proc. wymienionej kwoty wynósł wkład ludności, 211 mln zł to środki z budżetu państwa. Roczne programy zadań zrealizowało 38 jednostek. Przodują tu: **Zwolen, Pionki, Policzna, Wolanów, Iłża, Wyśmierzyce.** Najniższe zaawansowanie planu zanotowano w Kazanowie, Jedlińsku, Pionnej, Rusinowie. W przekroczeniu o 1 jednego mieszańca wartość prac społecznych kształtuje się od 52 zł w Kazanowie i 89 zł w Radomiu do 4598 złotych w Belsku Dużym i 4730 zł w Wyśmierzycach.

O tych problemach dyskutowano w czasie posiedzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Radomiu z uczestnictwem sekretarza KW PZPR **Bogdan Prus**, przewodniczący WK SD **Krzysztof Szewczak**, wojewoda płk **Alojzy Wojciechowski.** Dzięki inicjatywom społecznym wybudowano i zmodernizowano 58 km dróg lokalnych. Oddano do użytku przedszkole dla 120 dzieci w Szydłowcu. Mieszkańcy Gniewoszowa i Iłży otrzymali nowe mosty. W Gniewoszowie, Opoczniku i Pionkach powstały zbiorniki wodne o pojemności 2,7 tys. m sześc., a ludność Starej Błotnicy i Gniewoszowa ma własne remizy. Młodzież z Brzeźnicy rozpoczęła już naukę w szkole wybudowanej społecznym sumptem. W bieżącym roku planowana wartość czynów wyniesie około 1 mld zł.

Prowadzący posiedzenie wiceprzewodniczący WRN **Henryk Maciąg**, omówił realizację świadczeń na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Pieniądze pochodzące ze zbiórki w całości przeznaczone są na poprawę bazy materialnej lecznictwa. Do grudnia 1982 r. wydatkowano na te cele 374 mln zł. Najwięcej — na budowę szpitala w Lipsku. Dzięki ofiarności mieszkańców regionu w minionym 10-leciu oddano do użytku m.in. 12 ośrodków zdrowia, a 11 jest w trakcie budowy. (mol).

Spotkanie z plastykami

Przedstawiciele nowych władz Okręgu ZPAP w Kielcach oraz delegaci na Krajowy Zjazd Związku Polskich Artystów Plastyków spotkali się wczoraj z sekretarzem KW PZPR — **Eugeniuszem Cichoniem** i wicewojewodą kieleckim — **Wojciechem Noskiem.** Tematem spotkania były aktualne problemy środowiska plastycznego. Prezes Okręgu ZPAP — **Kazimierz Muszyński** — złożył obszerną informację o dotychczasowej działalności związku i o podstawowych planach artystycznych jego członków. Dyskutowano o najnowszych inicjatywach kieleckich twórców oraz o roli i randze artystycznej ich pracy. (elza)

Od 1 kwietnia br. wyższe opłaty za taksówki

Naczelna Rada Zrzeszeń Przywozowego Handlu i Usług informuje, że z dniem 1 kwietnia br. wzrastają opłaty za korzystanie z usług prywatnych taksówek osobowych. W porze dziennej płaci się będzie za przejechany kilometr przebiegu taksówki, zaś w porze nocnej o 3 zł więcej.

Wskazania taksometru zainstalowanego w taksówce będą przeliczane w oparciu o uaktualnione tabele opłat, które zostaną wydane taksówkarzom. Dla taksometrów o opłacie początkowej — 18 zł wprowadza się tabele przeliczeniową oznaczoną symbolem „18", natomiast dla taksometrów (już przetrzymujących opłatę początkową — 20 zł wprowadza się tabelę przeliczeniową „z symbolem „20".

Zmiana opłat dotyczy również prywatnych taksówek bagażowych z dniem 1 kwietnia br. wprowadza się taximetry umożliwiające naliczanie ogólnokrajową taryfę dla tych taksówek. Opłaty za korzystanie z ich usług będą następujące: za pierwszy kilometr — 100 zł, za każdy następny kilometr — 30 zł, za godzinę postoju — 200 zł.

Kierowcy wszystkich taksówek są obowiązani umieścić tabele przeliczeniowe w widocznym miejscu dla pasażerów, tak aby mogli się na nie zwrócić klienta. (PAP)

Posiedzenie Prezydium Komisji KC PZPR ds. Ochrony Zdrowia Ludności i Środowiska

Walka z alkoholizmem, narkomanią i nikotynizmem

Realizacja międzyresortowego harmonogramu zwalczania alkoholizmu, narkomanii i palenia tytoniu była 18 bm. tematem posiedzenia Prezydium Komisji KC PZPR ds. Ochrony Zdrowia Ludności i Środowiska. W obradach, którym przewodniczyła członkini Biura Politycznego Komitetu Centralnego partii, **Zofia Grzyb**, uczestniczyli również przedstawiciele komisji KC PZPR, Oświaty i Wychowania oraz Polityki Społecznej, resortów: zdrowia i opieki społecznej oraz handlu wewnętrznego i usług, KG MO, organizacji społecznych i młodzieżowych.

W Polsce dość wcześnie dostrzeżono potrzebę prowadzenia odpowiedniej polityki społecznej wobec alkoholizmu. Jednak podejmowane działania nie przyniosły oczekiwanych skutków. W 1970 r. spożycie czystego alkoholu na jednego mieszkańca naszego kraju wynosiło 6,2 litra, zaś w 10 lat później już ok. 8 l. Co prawda, GUS wykazuje obecnie spadek spożycia kupowanych w sklepach napojów alkoholowych, ale nie uwzględnia w tej statystyce znacznego wzrostu produkcji bimbru domowym sposobem. Obserwuje się nadal brak pozytywnych zmian w kulturze konsumowania alkoholu. Rośnie liczba osób pijących piwo, alkoholu o wysokoprocentowego i to w dużych ilościach.

Niejako w cieniu tej plagi społecznej, jaką jest nadużywanie alkoholu, znajdują się inne podobne zjawiska, jak narkomania i palenie tytoniu, uznawane wbrew logice za stosunkowo małe zło społeczne. Tymczasem skutki palenia tytoniu znane są dokładnie. Wiadomo, że nikotynizm jest hamulcem dalszego wzrostu przeciętnej długości życia obywateli. W 1981 r. nowotwory płuc zmarło 12 tys. osób. Nie da się jednak — jak mówiono — odzwyczaić palaczy od nałogu. Trzeba natomiast prowadzić wychowanie, aby nie rodziła się generacja ludzi niepalących.

Mówiąc o problemach narkomanii, m.in. braku badań naukowych to do skali zjawiska, podkreślano, że niezależnie od liczby osób dotkniętych nałogiem, nie jesteśmy odpowiednio przygotowani do walki z narkomanią i tak pod względem bazy medycznej, stanu kadr, jak i prawnym.

W dyskusji podkreślano, że nie wypracowaliśmy dotąd długofalowej strategii walki z plagami społecznymi.

Podsumowując tę cześć obrad Zofia Grzyb zwróciła uwagę, że zjawiska te są wynikiem patologii społecznej, zdecydowaną walkę, choć w odczuciu społecznym nie przynosi ona jeszcze oczekiwanych efektów. Nie zakłóciło pracy nadal obserwuje się brak dyscypliny, nadmierną absencję, fluktuację kadr, wzrost wypadków przy pracy, spowodowanych nadużywaniem alkoholu. Dlatego należy zastanowić się nad powołaniem na szczeblu centralnym organu, który koordynowałby poczynania wszystkich ministerstw i instytucji i organizacji w dziedzinie walki z patologią społeczną. Chodziłoby też o opracowanie programu działań profilaktycznych w skali zakresie. W walce ze złem społecznym istotną rolę powinny spełniać organizacje partyjne. Szybszy i odczuwalny postęp uzależniony jest jednak od włączenia się całego społeczeństwa do działań. Istotną w tym role odegrać może i powinna prasa — poprzez lepszą informację o skutkach, jakie niosą plagi społeczne i sposobach zapobiegania im. (PAP)

Wizyta arcybiskupa Luigi Poggi

Minister spraw zagranicznych **Stefan Olszowski** przyjął 17 bm. arcybiskupa **Luigi Poggi**, nuncjusza apostolskiego do specjalnych poruczeń, wicedyrektora zespołu do spraw kontaktów roboczych między stolicą apostolską i rządem PRL.

Przedmiotem rozmowy były sprawy wynikające ze stosunków dwustronnych, w tym związane z przygotowaniami do czerwcowej wizyty Jana Pawła II.

Omówiono także niektóre problemy polityki międzynarodowej, wskazując na zagrożenia, jakie dla pokoju, bezpieczeństwa i współpracy w Europie stwarza utrzymujący się wyścig zbrojeń.

Arcybiskup Poggi wręczył ministrowi S. Olszowskiemu orędzie jego świątobliwości papieża Jana Pawła II na XVII Światowy Dzień Pokoju, pod tytułem „Dialog na rzecz pokoju — wyzwaniem dla naszych czasów".

* ★ *

Natomiast 18 bm. gościa przyjął kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, min. **Adam Łopatka.** W spotkaniu uczestniczył ksiądz prałat **Janusz Bolonek.**

Omówiono stan aktualnych stosunków pomiędzy państwem a Kościołem jak i inne problemy interesujące obie strony. (PAP)

Sprawy młodego pokolenia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

związku z całokształtem życia społecznego, politycznego i kulturalnego kraju. Partia i państwo tworzą warunki dla pełnego wykorzystania inicjatywy i aktywności młodego pokolenia, przeciwdziałać będą jednocześnie wszelkim próbom i tendencjom kierowania młodzieży na tory destrukcji wymierzonej w podstawowe zręcze naszego ustroju. Dla partii kwestią o kluczowym znaczeniu jest rozwijanie — razem z młodzieżą i wśród młodzieży — działalności ideologicznej, wolnej od mentorstwa, opartej na faktach.

● Sytuacja w środowisku studenckim jest złożona. Po niepowodzeniach przeciwnika politycznego na terenie fabryk i na dalszych polskich miast nie ma wszelkiej wątpliwości, że uczynić właśnie ze szkół wyższych i z kultury ekstrerytorialną płaszczyznę dla swych wrogich działań. Każdy student ma możliwość aktywnego udziału w życiu szkoły, w działalności politycznej, w organizacjach młodzieżowych, w samorządach uczelnianych. Ustawa o szkolnictwie wyższym zakłada równoprawność wszystkich studentów. Naturalne jest, że władze uczelni, organizacje młodzieżowe, w pierwszego partnera przy konsultowaniu ważnych dla studentów aspektów decyzji. Nie może być mowy o jakiejkolwiek konstrukcji byłego NZS i przeszczenia, które w swej istocie było niezależne od państwa socjalistycznego, zakładane natomiast od ośrodków zewnętrznych.

● Zbliżające się tegoroczne wakacje będą okresem zwiększenia się obustronnej wymiany turystycznej młodzieży Polski z młodzieżą krajów socjalistycznej wspólnoty. Zawarto w tej sprawie wstępne porozumienia, ustalane szczegóły.

● Rozpoczęto przygotowania nad opracowaniem projektu ustawy o młodzieży. Było to przedmiotem ostatniego posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR. Generalnie chodzi o takie ujęcie ustawy problemów młodego pokolenia, by praktycznie określone zostały nie tylko jego prawa, ale i obowiązki, a również i odpowiedzialne państwa wobec ludzi młodych wkraczających w dojrzałe życie zawodowe i obywatelskie. (PAP)

Samorządy na starcie

W Kielcach spotkali się wczoraj przedstawiciele rad pracowniczych z ponad 100 przedsiębiorstw województwa, w których samorządy takie już funkcjonują. Organizatorem spotkania była Komisja ds. Samorządu WRN, a jej przewodniczący **Andrzej Radowicz** zagaił dyskusję o zadaniach samorządu pracowniczego w aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Spotkanie — pierwsze tego rodzaju — miało charakter informacyjny, niemniej jednak wielu przedstawicieli rad pracowniczych dzieliło się swoimi doświadczeniami, podnosząc bardzo ważne zarówno dla załóg jak i dla gospodarki narodowej zagadnienia. Zebrani z uwagą słuchali posła ziemi kieleckiej **Wiesława Gadomskiego**, który wystąpował jako członek Sejmowej Komisji ds. Samorządu. Obwiedział on m.in., że realizacja ustawy o samorządzie pracowniczym otworzyła nowy proces w trudnej sztuce rządzenia krajem. Już na samym początku potrzebne jest wypracowanie systemu kształcenia dla wszystkich członków samorządu. Jego działalność nie może być formalną, bo to do niczego nie doprowadzi. Rada Pracownicza winna troszczyć się o to, by mieć rzetelną informację o zakładzie i taką musi przekazywać załodze.

To, co obecnią czyni się w samorządach pracowniczych, jest na razie skromnym początkiem. Cała rozłoda dopiero przed nimi. Komisja WRN ds. Samorządu zorganizowała swój stały punkt konsultacyjny, który wszystkim zainteresowanym służy szczegółową informacją.

W spotkaniu uczestniczyli: I sekretarz KW PZPR — **Maciej Lubczyński**, przewodniczący WRN — **Ryszard Zbróg**, sekretarz KW PZPR — **Zdzisław Kowalski** oraz wicewojewoda kielecki — **Zbigniew Nowak.** (wk)

Jan Paweł II zaproszony do Jugosławii

WATYKAN, PAP. Źródła oficjalne w Watykanie poinformowały w piątek, że **Jan Paweł II** został oficjalnie zaproszony do złożenia wizyty w Jugosławii.

Papież otrzymał zaproszenie z rąk arcybiskupa Lublany, Alojzija Sustara, który stoi na czele delegacji Konferencji Episkopatu Jugosławii, przyjętej przez Jana Pawła II na specjalnej audiencji.

Zaproszeniu nie określono daty wizyty papieża w Jugosławii.

Konferencja w Biurze Prasowym Rządu

Sytuacja w rolnictwie

Rolnicy przystępują do pierwszych prac uprawowych, a miejscami rozpoczęte już siewy. O stanie przygotowań do tych robót i o obecnej sytuacji w gospodarce żywnościowej mówiono 17 bm. na konferencji prasowej zorganizowanej w Biurze Prasowym Rządu.

Rolnicza wiosna zapowiada się w tym roku najbardziej pracowicie w tych regionach, w których z uwagi na jesienne niedosiewy spowodowane suszą trzeba rozszerzyć areał uprawy zbóż jarych i roślin przemysłowych. W kraju zasiano w ub. r. o 300 tys. ha zbóż ozimych mniej niż planowano. Wiosną zasieje się i zasadzi rośliny na przeszło 9,6 mln ha, w tym zboża jare na 3,8 mln ha. Pod buraki cukrowe zamierza się przeznaczyć 500 tys. ha, warzywa — 270 tys. ha, a pod rośliny pastewne przeszło 2,4 mln ha.

Sytuacja na przedwiośniu — powiedział minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej, Jerzy Wojtecki — jest w gospodarce rolnej lepsza niż w latach poprzednich. Dobry jest stan ozimin, także w regionach, w których jesienne siewy wykonywano po upływie terminów agrotechnicznych. Jest pod dostatkiem nasion kwalifikowanych zbóż. Przygotowano znacznie więcej poszukiwanych nasion roślin strączkowych i seradeli. Nawozów i środków ochrony roślin nie powinno być mniej niż w roku ubiegłym.

J. Wojtecki podkreślił, że na wyniki w chowie zwierząt rzutują obniżone ubiegłoroczną suszą zbiory pasz i ziemniaków. Obserwowany wzrost cen prosiąt na targowiskach oraz zainteresowanie zakupem zwierząt do dalszego chowu wskazuje, że tendencje spadkowe w pogłowiu bydła i trzody chlewnej ulegną zahamowaniu.

Wiceminister hutnictwa i przemysłu maszynowego **Eugeniusz Szczepanek** poinformował, że liczba producentów maszyn wzrosła z 90 do 380. W tym roku dostawy maszyn mają zwiększyć się o 15 proc., a części zamiennych o 30 proc. Pługów produkuje się obecnie ponad dwukrotnie więcej niż przed dwoma laty, a dostawy 80 tys. brakujących pokryć potrzeby. Kłopoty z pokryciem zamówień na lemiesze, konieczne jest import tych części zamiennych.

Prezes Zarządu Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, **Zdzisław Zambrzycki**, wyjaśnił, że zmniejszający się park maszynowy w SKR, to wynik niższych od potrzeb dostaw nowych maszyn i traktorów. Już jednak w br. SKR mają otrzymać 9 tys. ciągników.

Nawiązując do pytań, które dotyczyły podatku, minister J. Wojtecki podkreślił, że zasady określone w polityce rolnej i potwierdzone na niedawnym wspólnym plenum KC PZPR i NK ZSL będą konsekwentnie przestrzegane. Także sprawowanie stałej kontroli kształtowania się dochodów rolników. Zapewnił, że nowy podatek nie zostanie wprowadzony w tym roku. W pracach nad podatkiem gruntowym poszukuje się rozwiązań, które inspirować będą rolników do zwiększania produkcji. Chodzi przecież o to, by ziemia stawiała środek produkcji, a nie stawała się lokatą kapitału. (PAP)

Kolejna... dyrektywa Reagana

MOSKWA, PAP. Powołując się na amerykański dziennik „Los Angeles Times" agencja TASS poinformowała, że Biały Dom wydał podpisaną przez prezydenta Reagana „Tajną dyrektywę nr 75", zmierzającą do znacznego rozszerzenia sankcji gospodarczych i handlowych przeciwko Związkowi Radzieckiemu" oraz prowadzenia przez Zachód „wojny ekonomicznej" przeciwko ZSRR.

TASS stwierdza, że podejmowane przez Waszyngton brutalne próby wydawania swoim sojusznikom rozkazów w tej dziedzinie kończyły się fiaskiem. Ale, jak widać — kontynuuje TASS — administracja Reagana niczego się nie nauczyła i w dalszym ciągu, w swoim tradycyjnym duchu imperialnym, próbuje dyktować innym krajom — z kim i w jaki sposób powinny układać stosunki handlowo-gospodarcze.

Nie da się tego ukryć — konkluduje TASS — ponieważ nowa dyrektywa Białego Domu skierowana jest nie tylko przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale w istocie rzeczy także przeciwko sojusznikom USA.

Narada RWPG na Podkarpaciu

Polska metoda regeneracji olejów przepracowanych, jako pełnowartościowego surowca stosowanego do produkcji wyrobów naftowych, wzbudza coraz większe zainteresowanie. Technologia ta — opracowana i wdrożona do praktyki przez fachowców z Rafinerii Nafty w Jedliczu (woj. krośnieńskie), była głównym tematem, dyskutowanym na posiedzeniu grupy roboczej Stałej Komisji Przemysłu Naftowego i Gazowego RWPG, zorganizowanym 16 bm. w Krośnie oraz w Rafinerii Nafty w Jedliczu. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii i Kuby. (PAP)

Sprawcy 133 włamań do wagonów PKP wkrótce przed sądem

Prokurator rejonowy w Przysusze skierował do Sądu Wojewódzkiego w Radomiu akt oskarżenia przeciwko 9-osobowej grupie przestępców, która od listopada 1981 r. do sierpnia 1982 r. dokonała na terenie dworca PKP w Jasorzebiu szeregu włamań do wagonów kolejowych. Łupem były m.in. cukier, mąka, kasza, makarony, herbata, mięso a także obuwie, maszyny do szycia, lodówki, pralki, alkohol. Według dotychczasowych ustaleń dokonali oni nie mniej niż 133 kradzieży, przywłaszczając towary o wartości ponad 900 tys. złotych.

Jak informuje rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej, część oskarżonych została tymczasowo aresztowana. Wszyscy są ludźmi młodymi, w wieku od 20 do 29 lat i mieszkają w gminie Jastrząb, woj. radomskie. (AS)

Z dalekopisów — w skrócie

Komisja Kongresu USA przeciwna projektowanemu przez Reagana wzrostowi wydatków wojskowych

● NOWY JORK. Kontrolowana przez Partię Demokratyczną komisja budżetowa Izby Reprezentantów Kongresu USA odrzuciła w czwartek proponowany przez prezydenta Reagana 5-procentowy wzrost budżetu wojskowego na rok finansowy 1984 do wysokości 224,7 mln dolarów. Komisja wyraziła zgodę na zwiększenie tych wydatków o mniej niż połowę w porównaniu z projektem rządu, czyli o 4 proc. (po odliczeniu inflacji). Projekt budżetu musi być jeszcze zatwierdzony przez Izbę Reprezentantów i Senat w pełnym składzie.

Spotkanie Tichonow — Dżallud

● MOSKWA. W piątek odbyło się na Kremlu spotkanie końcowe premiera ZSRR Nikołaja Tichonowa z członkiem kierownictwa Libijskiej Arabskiej Dżamahiryi Ludowo-Socjalistycznej, Abdelem Salamem Dżalludem. Podsumowano wyniki rozmów nt. problemów politycznych oraz współpracy handlowo-gospodarczej i naukowo-technicznej. Zgodnie stwierdzono, iż przeprowadzone w Moskwie konsultacje są ważnym wydarzeniem w historii rozwoju stosunków między ZSRR i Libią oraz sprzyjają dalszemu rozwojowi i umocnieniu stosunków przyjaźni radziecko-libijskiej.

Trybunał do badania zbrodni Izraela w Libanie

● TOKIO. W piątek rozpoczął prace w Tokio międzynarodowy trybunał społeczny powołany w celu zdemaskowania zbrodni izraelskich w Libanie. Uczestniczą w nim parlamentarzyści i społecznicy, prawnicy, naukowcy i działacze kulturalni z Japonii, ZSRR, Indii, USA, Francji i wielu innych krajów.

Misja ONZ w sprawie Afganistanu

● NOWY JORK. W nowojorskiej siedzibie ONZ podano w czwartek, że specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ, na rozmowy w sprawie rozwiązania problemu afgańskiego, Diego Cordovez wznowi 11 kwietnia br. w Genewie konsultacje z zainteresowanymi stronami. Rzecznik ONZ poinformował, że Diego Cordovez będzie konferował oddzielnie z ministrami spraw zagranicznych Afganistanu i Pakistanu, a także będzie w kontakcie z przedstawicielem władz irańskich. Agencja piszą, że 26 marca br. do Moskwy udaje się sekretarz generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar. W czasie rozmów z politykami radzieckimi omawiana ma być również sprawa Afganistanu.

PRZEDSIĘBIORSTWO
USŁUG SOCJALNYCH I BUDOWNICTWA
25-312 KIELCE, ul. Rewolucji Październikowej 44
ZAPRASZA
na wczasy świąteczne do Ośrodka Wczasowego
Amelówka,
w terminie 31.III. — 8.IV.1983 r.
Ponadto PUSB prowadzi działalność rekreacyjno-wypoczynkową w OW Amelówka i Bocheniec, świadczy usługi w zakresie żywienia, zakwaterowania grup, wycieczek, organizuje imprezy kulturalno-oświatowe, uroczystości zakładowe, kursy-konferencje i inne okolicznościowe imprezy w ww. ośrodkach wczasowych.
Zgłoszenia prosimy kierować pod powyższym adresem. 721-k

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ZSL

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

również o tym, jaka w tych złożonych procesach powinna być rola wsi polskiej i jakie zadania powinno stawiać sobie nasze stronnictwo.

Jednocześnie zebrania uwypukliły dysproporcje między stopniem zorganizowania wiejskiej społeczności a ogromnymi potrzebami gospodarskiego i rozwiązywania złożonych problemów społecznych i gospodarczych wsi.

Szczególnie bogaty był nurt dyskusji nawiązujący do wniosków wynikających z uchwały XI wspólnego plenarnego posiedzenia KC PZPR i NK ZSL. Koncentrowano się na takich problemach, jak przede wszystkim melioracje i zaopatrzenie wsi w wodę, zaopatrzenie rolnictwa w środki do produkcji, opłacalność produkcji rolniczej oraz na zagadnieniach zaplecza socjalnego i kulturalnego wsi i jego funkcjonowaniu. Na tym tle omawiano sprawy poszczególnych gmin, wsi i gospodarstw oraz zadania kół i członków stronnictwa.

Zebrania kół dostarczyły więc bogatego materiału zarówno politycznego, jak i faktograficznego dla dalszej pracy stronnictwa. Dorobek ten wykorzystany będzie zarówno przez rozpoczęte już gminne zjazdy ZSL, których nasilenie przypadnie na drugą połowę marca i kwiecień bieżącego roku.

Zjazdom tym przypada odpowiedzialna rola przetworzenia postanowień i zaleceń wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL na konkretne zadania gminnych i wiejskich organizacji stronnictwa. Powinny one dać odpowiedź, przy pomocy jakich metod i form, jakimi drogami i środkami w konkretnych warunkach gminy, najskuteczniej można wpływać na rozwój wsi i wzrost produkcji rolniczej. W sferze tej, którą można określić jako produkcyjną, głównym zadaniem dla wszystkich instancji stronnictwa jest bowiem kreowanie takiej polityki, która sprzyjać będzie zapewnianiu w coraz większym stopniu samowystarczalności żywnościowej kraju.

Cel ten ukierunkowuje w znacznym stopniu przebieg debaty na gminnych zjazdach ZSL. W jej toku chcemy poddać głębokiej analizie całą problematykę realizacji uchwał wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin, ustawy o społeczno-zawodowych organizacjach rolników, a także ustawy prawa spółdzielczego, która ma ścieżę związek z poleceniem członków stronnictwa. Będą to — można powiedzieć — formalno-prawne podstawy do dyskusji.

Wśród zagadnień merytorycznych na pierwszych miejscach wymienić należy natomiast poszukiwanie skutecznych sposobów: zapewnienia wzrostu produkcji roślinnej, zwłaszcza zbóż i pasz, zahamowania tendencji spadkowych w hodowli zwierząt, szczególnie trzody chlewnej oraz racjonalniejszego wykorzystania posiadanych przez rolnictwo środków trwałych i obrotowych.

Wiele uwagi na zjazdach gminnych zamierzamy poświęcić również pracy wewnątrzpartyjnej. Za główne zadanie stawiamy tu „równanie do najlepszych" — a więc likwidowanie dysproporcji występujących w jakości i skuteczności działania poszczególnych ogniw i gminnych instancji stronnictwa. Inny ważny problem to sprawy struktury tzw. bazy członkowskiej. W ubiegłym roku zaobserwowano bowiem pogłębienie się zjawiska starzenia się szeregów stronnictwa. Chodzi więc o zaktywizowanie działalności na rzecz pozyskiwania do naszej organizacji ludzi młodych, w tym nie tylko rolników, ale także inteligencji, zwłaszcza nauczycieli, studentów, przedstawicieli zawodów technicznych i in. Bardzo zróżnicowany jest także udział kobiet w stronnictwie. Np. w około 15 proc. kół nie mają one swoich przedstawicielek. Jeszcze innym zagadnieniem jest rozwój sieci organizacyjnej ZSL. Zasługiem swego działania obejmujemy wprawdzie ponad 7 proc. wsi sołeckich w kraju, ale są regiony, w których zaledwie w połowie wsi jest nie ją koła stronnictwa.

Stałym elementem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w stronnictwie na każdym jej etapie, a więc również na gminnych zjazdach jest dyskusja nad projektami dokumentów przygotowywanych na IX Kongres ZSL tzn. deklaracji ideowej, programu i statutu stronnictwa.

Zjazdy gminne ZSL trwają będą do końca czerwca br. Zgodnie z obowiązkiem statutowym wybiorą one nowe władze i delegatów na zjazdy wojewódzkie stronnictwa, które rozpocząć mają się wcześnie jesienią br. Obrady w wojewódzkich zakończą kampanię sprawozdawczo-wyborczą w szeregach stronnictwa i przygotują bezpośrednie warunki do zwołania w I kwartale przyszłego roku IX Kongresu ZSL.

Rozmawiał
PAWEŁ ZBOROWSKI
(PAP)

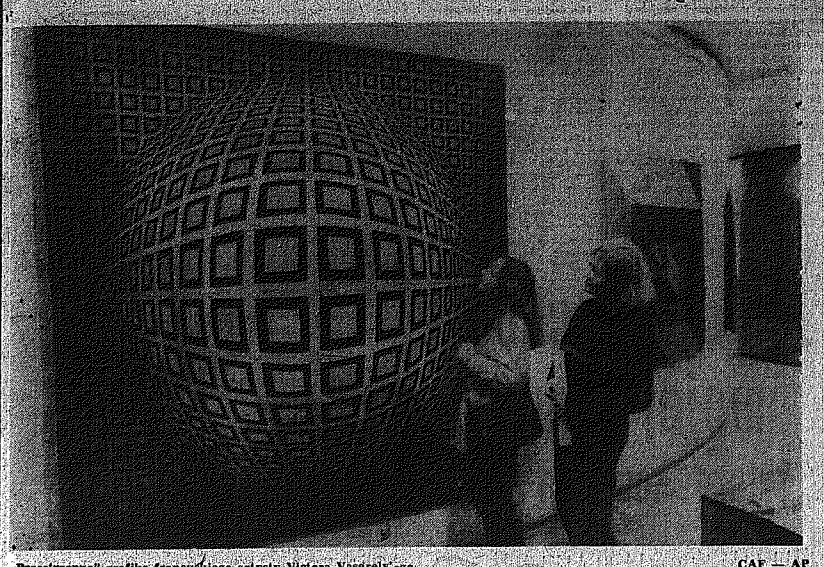

„Przestrzenna" grafika francuskiego artysty Victora Vasarely'ego. CAF — AP

Brudna gra czystą kartą

Rudolf Martin i Adam (bez nazwiska bardzo proszę...) z V roku Wydziału Mechanicznego Politechniki Świętokrzyskiej za kilka miesięcy kończą studia. Jak wyobrażają sobie przyszłość? Jak widzą swój życiowy — i zawodowy start?

Rudolf i Adam to nie byle jacy szczęśliwcy, przynajmniej pod jednym względem: już na II roku podpisali umowy o stypendia fundowane z „Iskrą" i pracę martwić się nie muszą. Wiedzy nie stanowiło to problemu, w ofertach można było przebierać, nie to, co dziś... Więc etaty mają prawie w kieszeni, reszta jest niewiadomą.

— Prawdę powiedziawszy, ani zakład nami, ani my zakładem nie interesowaliśmy się specjalnie do tej pory — mówi Adam. — Inkasowało się co miesiąc 1800 zł plus rekompensatę, i tyle. Dużo to czy mało? Jeśli zważyć, że żyliśmy na garnuszku u rodziców — obiecujące. Po studiach będzie gorzej. Zenimy się, trzeba jakoś się usamodzielnić.

— Z tą samodzielnością to bez przesady — oponuje Rudolf. — W dalszym ciągu i ty z żoną, i ja ze swoją mieszkać będziemy przy rodzicach, bo gdzie? Czy z 6 tysięcy pensji stać cię będzie na wynajęcie pokoju za co najmniej 2 tys., a może i więcej? A własne mieszkanie? Cóż z tego, że umowa obiecywała kluczе w dwa lata po podjęciu pracy — teraz ten punkt między bajki można włożyć. Postawisz pokoik przy „starych", 8 metrów kwadratowych. Kiedy przyjdzie dziecko — a przyjdzie i to nie za długo, przecież 15 lat nie będziemy zwlekać — wstawi się łóżeczko, wózek, zrobi się ciasno niemożliwie. Ale czy jest inne wyjście?

— Adam: Tak — tego problemu przeskoczyć się nie da. Pełna samodzielność jest odległym marzeniem. Dobrze, że choć rodzice nie odmawiają pomocy, bez nich doprawdy byłoby krucho.

— Rudolf: Podpisując umowę z „Iskrą" mieliśmy przede wszystkim względy finansowe na uwadze. Rodzice zarabiali dostatecznie dużo, byśmy nie dostali stypendium, a zbyt mało, żeby wystarczyło na niezbędne wydatki, dodatkowy grosz przydał się jak znalazł. Teraz może inaczej podchodziłbyśmy do tej sprawy. Jak czujemy się przygotowani do zawodu? Do tego, co robią młodzi inżynierowie, chyba nieźle, tylko że oni niewiele robią, przekonaliśmy się o tym podczas praktyk.

— Adam: Niedobre to doświadczenie. Praktykantów traktuje się jak zło konieczne. Nikt do nich nie ma zaufania, nie jest zainteresowany, by się nimi zajmować. Ustawiano nas przy maszynach, kazano wykonywać czynności należące do robotnika, no i wykonywaliśmy je, chociaż niewiele ma to wspólnego z pracą inżynierską. Chociaż... Przy maszynie zarobić można więcej, dwa razy tyle, ile dostaje absolwent po studiach.

— Rudolf: Gdyby przyszło co do czego, chyba zdecydowalibyśmy się schować dyplomy do kieszeni, zadowolić statusem robotnika. Dyplomu wprawdzie szkoda, ale żyć z czegoś trzeba. Zresztą mało to inżynierów mógłby zastąpić pierwszy lepszy technik? Okazuje się, że wykształcić a wykorzystać — to dwie różne sprawy.

— Adam: Wracając do praktyk... Pracowałem w „Iskrze II", gdy byli tam Japończycy. Maszyny nowe, noże japońskie — to i wydajność niekiepska. Teraz o połowę mniejsza. Dlaczego? Polacy nie mają chyba we krwi, japońskiej dyscypliny. Przy maszynie powinni być o godz. 6.30, ale gdzie tam... Godzinę trwa przebieranie, jeszcze papierosek, jeszcze pogawędka...

— Rudolf: To zależy. Tam, gdzie idzie taśma, trzeba się zwijać pełnych 8 godzin bez objjania. Ale na ogół...

Zdawaliśmy egzamin z organizacji pracy, teoretycznie wiemy co i jak, jednak w zakładzie obserwowaliśmy sytuacje zupełnie nie przystające do uczonej teorii. W takich warunkach o spełnieniu zawodowym raczej trudno będzie myśleć. Jeszcze jedno: żeby je osiągnąć, żeby coś znaczyć w swej specjalności, nie można poprzestać na wiedzy wyniesionej z uczelni, mam tego pełną świadomość. Politechnika daje zaledwie ogólne pojęcie o zawodzie, resztę musimy zdobywać sami, ciągle się uczyć.

— Adam: — albo w ogóle uczące się od początku. Tam, gdzie idziemy, czeka nas wiele niespodzianek.

— Rudolf: Bo co z tego, na przykład, że jestem automatykiem, że w „Iskrze" są automatyczne linie, skoro mają pełną obsadę. Już z góry muszę nastawić się na elastyczność. Sądzę, iż w zawodzie inżyniera, tak jak lekarza, powinny być stopnie specjalizacyjne, dopingowałoby to do ciągłego doskonalenia się, zdrowej rywalizacji. Idąc na politechnikę miałem głowę pełną ideałów, śniły mi się wielkie wynalazki, wspaniałe odkrycia. Dziś to minęło. Co z wynalazków, jeśli nie ma szans wdrożenia, jeśli tak naprawdę nikomu nie zależy na ich wykorzystaniu? Co po ideałach, skoro w efekcie zyskuje się niewiele, a marzenia pokupuje zszarpanymi nerwami? Mało to takich przykładów? Och, jasne, tak być nie powinno, jednak tak jest. Jasne, szkoda tych młodzieńczych rojeń, lecz przecież nie jesteśmy dziećmi, mamy oczy i uszy otwarte, widzimy, jak to wygląda. Co z tego, że o awansie — w założeniach — przesądzać ma wiedza, kwalifikacje, kiedy rzeczywistość z tych założeń drwi? Wygrywa ten, kto głośniej krzyczy, ma plecy, poparcie, umie pływać... Nie, to nie dla mnie... Najważniejsze, uważam, jest być człowiekiem, prawdziwym, dostrzegać otaczający świat, rozumieć go. Tę wartość będę w sobie chronić. Tylko... środowisko nie ocenia ludzi po tym, co mają w głowach, lecz po kieszeni. Tak się dzieje nagminnie. Ten proces postępuje, coraz więcej pogoni za forsą, za dobrami wszelkiego rodzaju. Widzi pani tę kolejkę? Za dywanami stoją dzień w dzień. Po dywanów naprawdę potrzebuje? Kupują, żeby odsprzedać z zyskiem, albo ulokować pieniądze. Trudno w takim zwariowanym życiu znaleźć się młodemu człowiekowi. Okres totalnej negacji mam już za sobą, to dobre, gdy się ma 16 lat. Później przychodzi czas pogodzenia, konformizmu. Normalne zjawisko, występujące w całym świecie. Co chciałbym osiągnąć, do czego dojść? Doprawdy nie wiem, obok własnej, prywatnej hierarchii wartości, jaką sobie ustaliłem, jest przecież ta druga, powszechnie uznawana. Trzeba wybierać, a co zwyciężyć — czas pokaże.

— Adam: Ja z grubsza wiem czego chcę. Więc — domyślamy się ciekawej pracy, w której robiłbym to, co lubię. Przychodzić na osiem godzin, odbębnić swoje, byle jak i brać pensję? Nie, dziękuję. I jeszcze chciałbym mieć czas na uprawianie swojego hobby: elektrotechniki. Kosztowne, ale przyjemne.

— Rudolf: Mówiłem, że najważniejsze — być człowiekiem, humanistą. Interesuje się historią, kulturą, religią, dużo czytam, to pasje wyniosłem jeszcze ze szkoły. Wśród kolegów-technokratów stanowię raczej rzadkość. To błąd, że inżynier zasklepia się wyłącznie w swej specjalności, nie wychodzi poza nią. Uczelnia nie pomaga mu przełamywać tych barier. Studenckie ruch kulturalny ogranicza się głównie do dyskotek, muzyki rozrywkowej, tak najprościej. Być może wynika to z braku rozbudzonych poszrzeb? Na V roku — dopiero! — jest seminarium z kultury współczesnej. Spóźnione o parę lat. Gdyby tak zaczynać je na roku drugim... Współczesny inżynier — uważam — nie powinien polegać jedynie na „szkiełku i oku", potrzebne mu są szersze horyzonty, owo „czucie" świata i wtara, że mimo wszystko można go zmieniać.

Notowała
DANUTA KUMOR-MIERNOWSKA

Lament na pany

Że nie będzie to sejmik zastrzeżono zaraz na początku.

— Radomskie Towarzystwo Naukowe Kawa Artystyczna, Wydziałem Kultury i Sztuki pomyślało, kiedy sprawę sejmiku towarzystw regionalnych — rozpoczął dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki. — Nie wyszło. Potem miała być sesja towarzystw. Nie wyszła. Być może uda się nam dzisiaj to spotkanie. Spotkanie działaczy społecznego ruchu kulturalnego i towarzystw regionalnych. Zwróciliśmy się jednak nie tylko do nich. Oczekiwaliśmy także twórców ludowych i członków organizacji młodzieżowych. Musimy bowiem postawić sobie wspólnie pytanie: jak zaktywizować społeczeństwo w rejon kulturalny? Notujemy spadek aktywności towarzystw. Spadek, a właściwie brak społecznych inicjatyw. Trudno bez nich formułować program upowszechniania kultury.

Z dyrektorskiego expose wynikało jedno: jest źle. Brak zainteresowania sprawami kultury ze strony nadzielników gmin i gminnych rad narodowych. Zanik powiązań między placówkami kultury a społecznym ruchem kulturalnym. Zanik współpracy gminnej oświaty i kultury. Jest więc źle.

— Z inspiracji władz wojewódzkich powołano w roku 1976 Wojewódzką Radę Koordynacyjną Towarzystw Regionalnych — głos prezesa RTN przygnębił jeszcze bardziej. — Rada miała koordynować wydawnictwa, programować badania naukowe, popularyzować wiedzę o regionie, a co dwa lata zwoływać sejmik towarzystw. W ostatnich obradach rady uczestniczyło... 9 osób. Każde z towarzystw przygotować się miało do sejmiku. Ale następnym razem na obrady nie przyjechał nikt. Zrozumieliśmy się bezradni. Magister Kubik złożył wyrzucił rezygnację z przewodniczącego rady. I ja mu się nie dziwię.

— Dlaczego więc nie ma odzewu na nasze apele? — ciągnął prezes. — Komu zależy, by wyciszać ruch społeczny? Dlaczego teren śpi?

— Nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że teren śpi. — powstał przewodniczący Towarzystwa Miłośników Zwolenia. — Teren śpi? Nieprawda. Jest tylko nie zorganizowany. A kto ma to robić? To jedno z zadań Wojewódzkiej Rady. Rada jednak skoliniała. Trzeba pomóc radzie przeorganizować. Tylko kto ma pomagać? No tak, są placówki, szkoły. Ale na wagę złota są nauczyciele włączający się w życie kulturalne gminy. I tutaj leży zło.

Jako drugi wstał przedstawiciel Radomskiego Towarzystwa Muzycznego. — A co zrobiono — zapytał — by pomóc towarzystwu w umuzykalnieniu środowiska? Radomska Orkiestra Symfoniczna dawno się rozpadła. Odczuwamy niedosyt imprez muzycznych w mieście, mieście, w którym występował kiedyś Światosław Richter... Wystarczyło tylko popatrzeć na ten tłum odprawiony z kwitkiem przed koncertem orkiestry Maksymiuka... Ale kto ma myśleć o takich imprezach? Samo towarzystwo? Kto z nas wiedział, na przykład, o koncercie w muzeum, zatytułowanym „Śpiewy świata"? Osiemdziesiąt procent widowni to były dzieci, dla których ubaw stanowiły piosenki chińskie.

— Bo jest tak — włączył się przedstawiciel Towarzystwa Miłośników Solca — wszyscy pracują „sobie". Towarzystwo sobie. Dom kultury — sobie. Gmina — sobie i władza sobie.

— Przyczyn zastoju w pracach towarzystw jest wiele — wrócił do tematu reprezentant miłośników Kozienic. — Na przykład okres stanu wojennego. Stan wojenny zawieszono i towarzystwa myślą o odnowie. Ale na początku roku policzyliśmy się. I co? Ubyło nas 75 procent. Z osiemdziesięciu pozostało dwudziestu. Własnymi siłami nie poprowadzimy prężnej działalności. Brak pomocy ze strony szkół jest przeszkodą tak jak brak współdziałania ludzi odpowiedzialnych za kulturę. Lecz o czym tu mówić, skoro upowszechnianiem kultury w Kozienicach zajmuje się referent... USC?

— Zródła zniechęcenia towarzystw tkwią w powielu działalności placówek profesjonalnych — wstał przewodnicząca miłośników ziemi szydłowieckiej. — I tak wszystko idzie na konto tych ostatnich. Jeśli nie będzie widać konkretnych rezultatów społecznej działalności, towarzystwa się wycofają. Trzeba nadać rangę społecznej działalności. Autentyczną rangę. Na początek — u naczelnika. Naczelnik musi liczyć się z opinią towarzystw. W przeciwnym przypadku ucieką i problemy i działacze.

Nad stołikiem urosła postać dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. — Nasze, regionalne towarzystwa, są w tej chwili jak człowiek, którego trzeba reanimować — zagrzmiał. — Wiedzą o tym wszyscy. Tylko nikt nie wie, jak.

— Przypatrzmy się, kto siedzi na tej sali — dyrektor powiódł wzrokiem dokoła. — Nastąpiła bariera pokoleniowa! Młodzi w tworzeniu towarzystwach nie chcą działać! Muszą znaleźć się w towarzystwach, żeby walczyć! Walczyć z postępującą degradacją kulturalną naszych wsi i miast! Młodzi to szansa reanimacji społecznego ruchu! Czy naprawdę RTN musi ciągnąć ten problem? Wnioskuję, by powołać Radomskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Bo na rzecz towarzystw regionalnych przypominają dowodowo: w czasach przy Wiewiórce Napoleon nie byłby w stanie zwyciężyć Napoleon, który nawet ze lepszy, jeden zarah nadstadem (wów się odwrotnie!

Siwowłosa babcia, okręcona szczelnie czerwoną chustką, kilkakrotnie już podniosła rękę. Przewodniczący dostrzegł ją wreszcie. — Co powiem, to powiem, ale wszystko to o was będzie, panowie od kultury — rozpoczęła. — Bo mnie w mojej wiosce zapytają to wam powiedzieć.

— Zapadła cisza. Głos przedstawiciela. Wojt Lipieniecki zapytał: — W bibliotekach wiejskich brak książek, pozytywnych książek — poprawia się. — Uginają się półki, a nie ma co czytać. Działalności kulturalnej nie ma? Nie ma. Bo kto ma ją robić? Nauczyciel? Dawniej na wsi był jeden i aktywizował, teraz ośmiu jest i nic. A wy panowie od kultury, roście stworzyli? Dyskoteki. Tylko dyskoteki, po których młodzież idzie albo do szpitala, albo do więzienia. Stworzyliście świadczenia pijaństwo, panowie! Kultura to dusza narodu, a jest to dziś dusza chora. I gdzież wy dzisiaj panowie od kultury? Czemu nie prosicie ludzi prostych na zebrania? Wy powinniście być jak lekarze, panowie! Jak lekarze chodzić koło kultury! Im bardziej człowiek chory, tym więcej chodzenia potrzebuje!

O głos poprosił dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury. — Mieliśmy mówić o towarzystwach — rozpoczął. — Jakie te towarzystwa mają być, jakie są, co zrobić, aby te towarzystwa były dobre. A tu tak: jeden mówi o orkiestrze, drugi o obrazie, a trzeci o wiersmu. To jest ważne, ale nie dzisiaj. I moglibyśmy tu do wieczora dyskutować o ruchu społecznym i kłócić się, kto wypełni lepiej swoją rolę: cherlawe towarzystwo czy pan Dela. Ale my nie wiemy, wciąż nie wiemy, jaki jest stan towarzystw regionalnych, istniejących dziś tak jak anioł, niebo, albo stwórca. Padło pytanie, czemu nie ma w nich ludzi młodych. Na sali nie widzę przewodniczącego ZSMP, pana Zietka. Bo gdyby był, to bym go zapytał: co zrobił, żeby młodzi tam dotarli?

— Towarzystwa muszą znaleźć sprzymierzeńców tak. Sięgnąć do autentycznych działaczy — tak. Pełnić funkcje opiniotwórczą konsultacyjną — tak. Tak! Ale my najpierw się zastanówmy, kogo mamy w tych towarzystwach! Policzmy się i stwórzmy program perspektywiczny. Nie mając go w towarzystwach, nie wiemy, co ze sobą zrobić. O sobie towarzystwa nie wiedzą nic.

— Integracji nie doczekamy się zaraz i tutaj — zabrała głos przewodnicząca miłośników Warki. — My nie czujemy, że nasza praca jest komukolwiek potrzebna. Głosna była w Warce sprawa przyznawania działek rekreacyjnych „zasłużonym". Jako towarzystwo protestowaliśmy. Bezskutecznie. Podobnie jak przy zmianie nazw niektórych ulic. Obecnie, jako towarzystwo, występujemy o przyznanie naszemu muzeum dewastowanych budynków gospodarczych. Również bezskutecznie. Po co mam młodych wciągać w taki ruch społeczny? Żeby młodzi się demoralizowali? Żeby się przekonali naocznie, że ten ruch społeczny nic nie może? Że jest odnowa? Nie oszukujmy się. Żadna odnowa do małych miasteczek nie dotarła.

Głos zabrał znów dyrektor Wydziału Kultury, „Relaks" pustoszał, obradowaliśmy od dziesiątej, a dochodziła szesnasta. — To było tylko spotkanie działaczy ruchu społecznego i towarzystw — podkreślił. — Zaprosiliśmy także twórców kultury i profesjonalistów. Sam kwiat środowiska... Teraz mogę się przyznać do naszego strachu: czy z tego spotkania w ogóle coś wyjdzie? Wysłaliśmy zaproszenia do ponad stu osób. Przyjechało czterdzieści. Ścisły aktyw.

— Obrady były pożyteczne i owocne — podsumował prezes RTN — a głos zabrało dwunastu mówców.

Jak apostołów?

„Ich narodzinom przyświecał cel wzniosły i chwalebny" — pisałem w styczniu roku 1978 w artykule „Towarzystwa dla towarzystwa" — popularyzowanie wiedzy o regionie, a zarazem podnoszenie świadomości społeczeństwa i pielęgnowanie sentymentu do stron rodzinnych. Wspieranie wszelkich poczynań wpływających na rozwój życia kulturalnego, a jednocześnie inspirowanie takiej właśnie działalności. Ocalenie od zapomnienia tego, co z przeszłości można jeszcze ocalić..." I kończyłem przeprowadziwszy wiwisekcję działalności poszczególnych towarzystw (zieni radomskiej: „w towarzystwach pracuje tylko ścisły aktyw. Co będzie, gdy go zabraknie?"

— Policzmy się — zakończył przybyły do „Relaksu" w lutym 1983 roku działacz towarzystw. — Może znów okaże się, że pozostali tylko dowódcy? A czy nam zebranym tu dziś na spotkaniu, nie sejmiku, uda się stworzyć na nowo armię?

BARBARA KOS

fakty i opinie

Brudna gra czystą kartą

Po raz drugi w krótkim czasie, bo tylko kilku miesięcy Komisja Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych rozpatrywała problemy bardzo dla współczesnego świata istotne. Jest to bowiem organ światowego parlamentu, który według Karty ONZ ma obowiązek rozpatrywania obiektywnych, sprzecznych z zasadami współżycia społecznego i prawem międzynarodowym przypadków naruszania ludzkich podstawowych praw do życia, pracy i wszystkich z tego wynikających konsekwencji.

Paragraf 7 II rozdziału Karty ONZ mówiąc, że naruszenie praw ludzkich i obywatelskich oznacza skazywanie bez wyroku sądowego, wyklucza jakąkolwiek możliwość dyskryminacji z powodu pochodzenia, religii, rasy. Stwierdzenie słuszne, ale w roku 1945, kiedy uchwalono w San Francisco karę i powołano oficjalnie organy ONZ, w pamięci setek milionów ludzi było „hitlerowskie ludobójstwo, wszyscy wiedzieli, co dzieje się jeszcze na froncie amerykańsko-japońskim, mimo iż było to przed Hiroszimą, czy Nagasaki. Obozy zagłady, stworzone już w 1933 roku przez Hitlera, były w pamięci ówczesnych sygnatariuszy Karty ONZ, były niejako w oczach ludzi pamiętających tamte czasy.

Z tej pamięci, z tych faktów Komisja Obrony Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych bierze swój rodowód. Karta ONZ została zastosowana m.in. w procesie norymberskim, w procesie zbrodniarzy wojennych w Japonii, w rozpatrywaniu wielu innych spraw prawie czterdziestoletniej historii. O jej znaczeniu w sensie prawnym i międzynarodowym świadczy chociażby fakt, iż pomimo tę do ONZ należy 150 państw, pełnoprawnymi członkami Komisji Praw Człowieka są przedstawiciele tylko 43 krajów. Problemy powinny — według normalnego, logicznego myślenia — dotyczyć rzeczywiście ewidentnych naruszeń praw obywatelskich, łącznie z jednostkowymi. Ale — zgodnie z Kartą ONZ — bez jakichkolwiek prób ingerencji w wewnętrzne sprawy danego kraju. Właśnie to podkreślam, jako że praktyka wykazała wielokrotnie, iż ten tak bardzo potrzebny organ międzynarodowy zapomina o paragrafie 7 II rozdziału Karty ONZ.

I wiośnie podczas zakończonych niedawno obrad Komisji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych raz jeszcze próbowano rozegrać tzw. kartę polską. Raz jeszcze, jako to stało się już po raz trzeci w ciągu trzech zaledwie lat. Przed kilkunastoma dniami zakończyła obrady w Genewie kolejna sesja wspomnianej agendy ONZ. Podobnie jak w roku ubiegłym na tejże sesji delegacja Stanów Zjednoczonych przełożyła antypolską rezolucję. W tym roku formalnie redaktorami rezolucji były m.in.: RFN, Holandia (członkowie NATO) oraz Irlandia. Za głosowaniem wszystkich członków (43) 19 głosami rezolucję antypolską przyjęto, 14 państw było przeciw, 10 wstrzymało się od głosu. Wynik niemal identyczny jak w roku ubiegłym. Rezolucja w podstawowym punkcie zobowiązuje komisję, o więc i ONZ do „skontrolowania w naszym kraju jak są przestrzegane prawa obywatela i człowieka".

Po pierwsze jest to niezgodne z Kartą ONZ jako całością z tego chociażby względu, że wszystkie prawne i regulaminowe punkty tejże karty zostały przez rząd PRL dokładnie spełnione w dniu ogłoszenia stanu wojennego.

Po drugie — komisja nie przyjęła do wiadomości (19 państw członków tej komisji), że w Polsce stan wojenny jest zawieszony.

Po trzecie — jest to absolutna, w myśl Karty ONZ, zasad działania Komisji Praw Człowieka i prawa międzynarodowego, otwarta ingerencja w polskie wewnętrzne sprawy.

A tak dla przypomnienia: jeśli Irlandia składa wniosek o naruszenie praw człowieka w naszym kraju, to dlaczego nigdy nie zlekceważono go w Irlandii Północnej, czyli Ulsterze? Sądzę, że byłby tam wiele spraw do rozpatrzenia przez Komisję Obrony Praw Człowieka ONZ.

WŁADYSŁAW GRABKA

FOT. A. PECZALSKI

„Poza momentami napięcia życie płynęło tam trochę jak na wakacjach"...

(ciąg dalszy ze strony 1)

Letnisko na dynamicie

stwa i obawiałem się, że jak przyjdzie, to ja będę gdzieś na dalekiej placówce. Powiedziałem o tym Berlingowi. Uspokoił mnie — „zanim przyjdzie zezwolenie na ślub, to już wrócisz".

— *Nie powiedział kiedy wróci pan do Kielc?*

— Mówił, że po sześciu miesiącach. Miałem sobie dobrać 68 żołnierzy, w tym dwóch podoficerów. Musieli oni spełniać pewne warunki. Wszyscy musieli być czystej narodowości polskiej, musieli być rdzennymi Polakami. Należało też wybrać żołnierzy najlepiej wyszkolonych, wielu po szkołach podoficerskich. Gdy już dobrałem, to okazało się, że prawie 80 procent pochodzi z Kieleczczyzny. Dostałem jeszcze dwóch podoficerów z 2 Pułku Piechoty legionów i trzech z 3 Pułku Piechoty legionów. Właśnie z 3 pułku był mój zastępca, chorąży Gryczman.

— *Kiedy wyruszyliście na Westerplatte?*

— Dokładnie 15 marca. Zabrałem pierwszą grupę żołnierzy i podoficerów i ruszyliśmy pociągiem z Kielc przez Warszawę do Gdańska i Gdyni. Następnego dnia miał wyjechać drugi rzut z chorążym Gryczmanem.

— *Czy zatrzymaliście się w Gdańsku?*

— Tak, na kilka minut, ale nie wolno nam było wychodzić z pociągu. Tam, na gdańskim dworcu po raz pierwszy widzieliśmy Niemców. Gdy zobaczyli polskie mundury, to zaczęli na wszystkie sposoby wyzywać... Wygrażali pięściami. Byliśmy zaskoczeni, nie rozumieliśmy tego wybuchu nienawiści. Dopiero potem dowiedziałem się, że właśnie 15 marca Niemcy zajęli Czechy. Pewnie poczuli siłę i dlatego ta straszna nienawiść do nas.

— *Musieliście mocno przeżyć ten krótki postój w Gdańsku.*

— Na pewno. Chłopcy milczeli, byli przygnębieni. Z czymś takim spotkali się pierwszy raz... Odetchnęliśmy w Gdyni. Tu załadowano nas na holownik i popłynęliśmy na Westerplatte. Myślałem, że ktoś będzie nas witał na przystani. Ale nic z tego. Podpływamy do półwyspu i widzimy tylko las, żadnych zabudowań. Wychodzimy po kładce na ląd, a tu nikogo. Żołnierz, który do Gdyni był naszym przewodnikiem, powiedział tylko — „proszę iść tą dróżką". Przeszliśmy już jakieś 200 metrów, kiedy na ścieżce spotkaliśmy majora. Zamieldowałem się i dalej poszedł z nami.

— *Czy to było pana pierwsze spotkanie z majorem Sucharskim?*

— Tak. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Razem doszliśmy do koszar. Major był małomówny. Przy koszarach powiedział chorążemu Pelce, żeby rozkwaterował żołnierzy, a mnie zaprosił do kasyna...

— *Jakie pierwsze wrażenie zrobił na panu major Sucharski?*

— Wie pan... powiem szczerze... pomyślałem sobie „ale wpadłem". Major wyglądał na strasznego służbistę. Rozmowa z nim była sucha, wężowata, służbowa...

— *Również w kasynie?*

— Tak. Obiad zjedliśmy razem z innymi oficerami. Wtedy poznałem kapitana Dąbrowskiego i podporucznika Grodeckiego. Wypiliśmy po kieliszku...

— *Czy to major zaproponował?*

— Nie. On nigdy by tego nie zrobił. To było załatwione chyba przez kapitana Dąbrowskiego.

— *Jak długo trwał ten dystans majora w stosunku do pana?*

— Następnego dnia pokazał mi teren Westerplatte, zapoznał ze wszystkim. Ale gdzieś dopiero po dwóch tygodniach przeszliśmy na „ty".

— *Byliście razem przez kilka miesięcy. Czy określenie „służbista" pasowało do majora?*

— Jak najbardziej. Był to bardzo wymagający dowódca, ale nie złośliwy. W stosunku do załogi zachowywał się jak surowy ojciec. On po prostu żył z załogą. Codziennie odwiedzał ich w czasie posiłków. Dbał o ich codzienne sprawy. Nie tolerował złego traktowania żołnierzy przez podoficerów. Jak na któregoś żołnierza złożono raport, to major brał go na krótką, kilkuminutową rozmowę, którą kończył słowami: no, tym razem jeszcze wam daruję". I ten żołnierz nigdy nie zrobił już żadnego wykroczenia. Proszę sobie wyobrazić, że w czasie mojego prawie półrocznego pobytu na Westerplatte nasz areszt... właściwie areszcik... był zawsze pusty. Kiedyś z ciekawości zapytałem jednego z żołnierzy, co mu major nagadał. A on na to — „panie poruczniku, wolałbym siedzieć tydzień w areszcie niż wysłuchać takiej pogadanki"... Proszę pana, co tu dużo mówić, żołnierze bardzo lubili majora Sucharskiego.

— *Wańkowicz życie na Westerplatte nazwał „klasztorem". Zgadza się pan z tym określeniem?*

— To przesada... No, może pod jednym względem. Na Westerplatte nie było kobiet. Wstąp na teren placówki miała tylko żona pułkownika Sobolewskiego z Gdańska i żona chorążego Szewczuka, który był na Westerplatte od początku. Poza momentami napięcia życie płynęło tam trochę jak na wakacjach...

— *Pamięta pan jak wyglądał przeciętny dzień na Westerplatte?*

— Pobudka chyba o szóstej. Potem gimnastyka, śniadanie, przed południem zajęcia wychowawczo-historyczne prowadzone przez oficerów, obiad, po południu trochę szkolenia taktycznego, sport, czas wolny, kolacja. Oczywiście jedna trzecia załogi była zawsze na posterunkach, wystawialiśmy gęsi warty. Co ciekawe — nie prowadziliśmy szkolenia wojskowego, żadnych ćwiczeń, nie wolno było strzelać. Dlaczego? Oficjalna nazwa brzmiała — Polska Wojskowa Składnica Tranzytowa w Gdańsku na Westerplatte. Staraliśmy się robić wszystko, nie zwracać na siebie uwagi...

— *Według pana życie codzienne na Westerplatte przypominało nie tyle „klasztor", co wiejskie letnisko nad wodą?*

— W pewnym sensie. Rzeczywiście mieliśmy swój ogród z owocami i warzywami, małe poletko, hodowaliśmy krowy i świnie. Mieliśmy też własną plażę i kąpiele.

(Leon Pająk podnosi się, by pokazać duży album ze zdjęciami z Westerplatte. Na fotografiach żołnierze i oficerowie wśród drzew, pastwisko z krowami — mówi jak je nazywano, co kąpieli na wodzie, opalanie się przy falochronach...)

(dokończenie na stronie 5)

Gdy zobaczyłem, jakie książki odłożone w księgarni naukowej dla bibliotek kieleckich, najpierw ogarnęła mnie przemożna chęć posiadania kilkunastu z nich, tych, które by mi się przydały w pracy zawodowej, a których jeszcze nie mam. Po chwili zastanowienia się, że gdyby nawet stał się cud i wolno by mi było po te książki sięgnąć, to uwarunkowania kryzysowe poprzedniego mi kupić zaledwie kilka. Gdy się jeszcze dowiedziałem, że w tej księgarni kurator kielecki zakupił 860 (osiemset sześćdziesiąt) egzemplarzy „Encyklopedii Powszechnej" i przesłał je do bibliotek szkolnych, uspokoiłem się. Z tego spokoju nie wyprowadził mnie nawet prasowa histeria na temat patologii handlu książką.

Jeśli nie chcesz mojej zguby, „Sztukę kochania" daj...

Teraz przymnimniej wiem, że, nie mając we własnej, potężnej książkę napatkam w bibliotece pedagogicznej lub publicznej. Zdaję sobie sprawę z tego, że to samouspokojenie na chłopcze egoistycznej jako mieszkańiec miasta wojewódzkiego, mam kilkie dobrze wyposażone biblioteki w zasięgu, jak się zwykle mówić, ręki. Mógłbym się bronić przed czytelnikiem z Nowego Korczyna, Bejsc czy innych Marcul, że 12 terenowych oddziałów WBP też jest nieźle wyposażonych, że terenowe biblioteki publiczne też dostają coś z nowości. W tym ostatnim, przyznaję wiem, jak naprawdę jest, więc ten argument skreślam, kładąc poprawkę, że myślę jedna — o książce specjalistycznej, nie o beletrystyce.

Więc nie kupiłem książki u pani Kuchinkowej. Przepraszam, skłamałbym ciężko. Kupiłem małą książeczkę ze zwrotu. Chociaż to brzmi nieprawdopodobnie, to tak właśnie było. Otóż wpadła jakaś rozjuszona baba z wymówkami i pogróżkami, że przed pewną godziną kupiła u nas 40 zł „Poezji Czesława Miłosza", mąż zajrzał w domu do wewnątrz i stwierdził, że są to interpretacje i materiały dla uczniów. Książeczka istotnie pochodzi z serii Biblioteki Analiz Literackich, jej autorką jest Bożena Chrząstowska, ale na okładce wybito Miłosza, stąd nieporozumienie. W ciągu pół godziny sprzedano wszystkie egzemplarze, nie pomogły wyjaśnienia, że tytuł jest zwodny. Przeciwnie, przypadkowi klienci wykupili książeczkę z przekąsem, ze złością i dla dalszej satysfakcji.

To jest przykład jeden z wielu, tak jest na co dzień. Nie tylko w tej księgarni pojawili się w ostatnich miesiącach „klienci", których nikt tu nigdy nie widział. Sunął wczesnym rankiem od dworca w górę Sienkiewicza, potem wracają z pełnymi jeszcze kieszeniami, więc, by nie wrócić z niczym, kupują na oślep. Najczęściej czyhają na kogoś, kto wie, po co przyszedł i — proszą o to samo, co prawda o „taki sam komplet". Najbardziej pożądane są książki drogie i ładnie wydane. „Historia sztuki" Alpatowa, wydana przed kilkoma laty w płótnie w cenie 150 złotych, nie miała nabywców. Teraz, w kartonowej oprawie pójdzie każda ilość po 1200 złotych. Kilkadziesiąt egzemplarzy książki o wolnomularstwie sprzedano w ciągu dwudziestu minut. Może to dzieło wzięto za poradnik dla murarzy? Bo już jakoś łatwiej zrozumieć tych, którzy rzucili się na album „Wilanów" w cenie 1100 zł.

Zanika rodzaj klienta, który, wymotowawszy sobie tytuł z zapowiedzi wydawniczych i prasowych, przychodzi po określoną książkę. Dlaczego zanika? Bo taki klient nie ma praktycznie żadnej szansy na zakup. Albo już sprzedano, albo jeszcze nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie. W miejscowym wykupią ci, którzy nie kupili prelki, lodówki, kożucha, kołdry — a muszą coś kupić, bo ich pieniądz parzy. Księgarze z krwi i kości uważają to za hańbę naszych czasów, zawadową ujmę, upokorzenie.

A tymczasem do dyrektora Ryszarda Lipki płyną codzienną pocztą listy i prośbami o wysłanie za zaliczeniem tej jednej, niezbędnej książki. Dla dziewczynki — inwalidki jest nią encyklopedia. Nie kupi jej. Chyba, żeby ją ktoś na wózku zawiózł pod księgarnię w Suchedniowie w tym momencie, gdy kierownictwo kazano rytychmiast sprzedać wszystkie egzemplarze. Dla opiniującego — ochotnika z 39 roku — będzie to również encyklopedia z przeznaczeniem dla wnuczki. List szeroko i historycznie udokumentowany, przyszedł tu w odpisie, oryginał skierowany był do ministra kultury i sztuki. „Wprawdzie — pisze weteran — **błaha to dla ministra sprawa, ale jeśli zważyć, że Lenin w trudnym okresie rewolucji zainteresował się kaviarem rosyjskim, nie wydo się ona śmieszna i nie zostanie zlekceważona".**

Nie wydaje mi się śmieszny i nie powinien był zlekceważony list młodego człowieka z wojewódzkiego miasta. „Proszę — pisze autor — o możliwość przysłania mi książki za zaliczeniem pt. „Sztuka kochania", napisana przez słynną pisarkę Michalinę Wisłocką. Mam kompleksy i nie wiem jak się zachować w kurszcie seksu i psychki. Jestem młodym człowiekiem i mało upożenym mężem a już mam kompleksy na tym tle. Boję się o rozpad mego małżeństwa! Z poważaniem dla całego Przedsiębiorstwa". List wysłany był kilka miesięcy temu i chyba nie tylko do kieleckiego dyrektora. Jeśli nigdzie nie odniósł skutku, to pewnie bledaków w się już rozpadła.

Pełno jest listów od instytucji i bibliotek, sporo zamówień na okazjonalne kiermasze. Ufni i żyjący w jakimś dziwnym świecie młodzieńcy z Końskich zażądali nawet wcześniejszego nadesłania specyfikacji książek, które będą przywiezione z Kielc. Nie będą. Ani do Końskich, ani gdzie indziej. Może za kilka miesięcy, albo i lat, ale nie teraz.

Czy zatem w obecnych warunkach nie ma żadnego sposobu na oponowanie rynku książki? Do akcji przystąpiły, jak na razie, instytucje i organizacje swym profilem raczej odległe od tej sfery kultury. Pałace (ZG) sięgały na czele działanie skandalu skarpy kontrolującej handel bezcenzuralnie wkracza na zadecie łagodni i wskazuje palcem na książki które mają być natychmiast wycofane na ceda. Zadnych dyrektorów handlu przywiezionych do bibliotek. Do księgarni nowowpadł inny człowiek, krzycząc od drzwi: — Gdzie macie klasyki? — Nie mamy. — A co macie? — Książki specjalistyczne. — Co to znaczy? — No, matematyka, fizyka, cybernetyka. — A to do widzenia.

Ten przymnimniej pojął, że zapłacił się w gąszcz spraw, dla niego niepojętych, trzeba to jest nie przyczek. (Nie było dość trzykrotnie), gdyby wykuczające się wzajemnie zarządzenia ministrów. Ten od kultury nie tylko zezwala, dla wręcz nakazuje odkładanie książek dla bibliotek. Ten od handlu traktuje książkę jako „towar w obrocie rynkowym podlegający notychmiastowej obrocie sprzedaży. Nie tak dawno z Krakowskiego Przedmieścia do Ministerstwa Handlu jednak dalekie. Gdyby księgarze chcieli mieć święty spokój, powinni posłuchać handlowców, sprzedać całą dostawę !... czekać na następną. Tylko że to są, na szczęście, księgarze mający swoją powinność. Również wobec tych klientów, którzy kupowali książki wtedy, gdy nikomu się nie śniło o kontrolach, gdy powiedziało się, że młodzież książki nie może wyjść z domu ani z pustymi rękami, bo książki na niego czekały. Halina Chromik i Tadeusz Korczak — pracownicy dyrekcji DK — uważają, że nieprędko do tego wrócimy. Księgarze nie wyzrymują już napięć, ci z największym doświadczeniem uciekają na emerytury, młodzi absolwenci szkół księgarskich wchodzą w dżungle — i też uciekają z zawodu. Jakie więc wyjście?

Wobrone trzeba wziąć klienta to prawda. Przede wszystkim trzeba pomóc samym księgarzom. Na dobrą sprawę, przy obecnym „systemie" kontroli, każdego z nich można „przyłapać" na łamaniu któregoś przepisu czy zarządzenia: o to nie rozpakował książek, a to odłożył, to znowu kupił jeden egzemplarz dla siebie, ale nie wpisał się — jak w sklepach nobilowych — do zeszytu. Moi rozmówcy zapewniają, że żadnemu z pracowników do tej pory w stan oskarżenia księgarzy nie udowodniono nielegalnej sprzedaży, ale odium pozostaje. Resort kultury wyraża z tego powodu ubolewanie, ale konkretnego stanowiska nie zajmuje. Stowarzyszenie Księgarzy Polskich może tylko apelować, co też czyni uporczywie i bez skutku. Bez echa przeszedł wniosek o ustanowienie zasady, że miejscem handlu książką mogą być wyłącznie księgarnie i antykwariaty. Dorożne wytapywanie handlarzy na bazarach nic tu nie da.

Nie liczą się z opinią księgarzy wydawcy, skąd płyną anomalie w nakładach i tytułach. Popularne do niedawna hasło „Książka dla każdego" stało się fikcją. Chybo, że będziemy je interpretować w sposób zaproponowany na początku niniejszego artykułu: poprzez bibliotekę. **A tem nie widać jakoś ani kolejek, ani społecznych kontroli, ani dziennikarzy. Na szczęście.**

STANISŁAW MIJAS

Poczta „Magazynu"

„Wolność nastała o zmroku"

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Sylwestra Jędynaka pt. „Wolność nastała o zmroku", zamieszczony w Magazynie „SL" z dnia 26—27.III.1983 r.

Autor wspomniał o niektórych faktach historycznych z 1945 r., wydaje się, dotychczas nie publikowanych. Opisany fragment wydarzeń jest jednak dyskusyjny. Głównie chodzi tu o czas trwania boju pod Bobrzą i datę wyzwolenia tej miejscowości przez Armię Radziecką. Do Bobrzy wkroczyły wojska radzieckie 15 stycznia 1945 r. (poniedziałek) późnym wieczorem. Żołnierze, po wyładowaniu warty, zasnęli. O północy do Bobrzy podeszły wojska niemieckie. Naprowadził ich tam przeciągnięty kabel telefoniczny. Hitlerowcy z miejsca zaatakowali śpiących żołnierzy radzieckich. Doszło do walki wręcz. Na pole boju nadeszły dalsze oddziały niemieckie i radzieckie. Z obydwu stron użyto artylerii i broni pancernej. 16 stycznia rano od Kielc przez Bryniczę — Bugaj — Porzecze podjechała radziecka brygada pancerna, w składzie ponad 30 czołgów i włączyła się natychmiast do walki. Następnie o godz. 11 do akcji przystąpiły radzieckie samoloty, szturmowe i na skutek silnego bombardowania hitlerowcy w popłochu wycofali się na Raszówkę pod Mniowem. Radzieckie siły 3 Armii Pancernej 16 stycznia minęły Mniów od strony południowo-zachodniej i przejechały w godzinach popołudniowych przez Oblęgę — Oblęgor — Wydomą — Piaski w kierunku na Piotrków.

Mniów natomiast został wyzwolony 17 stycznia 1945 r. Tego samego dnia wolność odzyskał Zagnańsk.

A więc walka o Bobrzę nie trwała 4 dni, do 18 stycznia, jak pisze S. Jędynak, ale niecałą dobę.

W artykule przekształcona została nazwa Baraniej Góry na Baranowską Górę, która znajduje się pod Skarżyskiem.

W Kielecklem jedynie Skarżysko i Bliżyn wyzwolone zostały 18 stycznia 1945 r. Inne miejscowości, położone na zachód od przyczółka sandomierskiego, uzyskały niepodległość między 12 a 17 stycznia 1945 r., w tym Bobrza 16.I. 1945 r., a nie 18.I. 45, jak podaje autor wspomnianego wyżej artykułu.

I jeszcze jedna uwaga. Po wyzwoleniu Kielc siły 4 Armii Pancernej oraz 3 i 13 armii ogólnowojskowych, wzmocnione pułkami artylerii przełamania, były tak potężne, dysponowały taką mocą ognia, że po prostu zmiatały po drodze, rozbite na przedpolach Kielc resztki hitlerowskich dywizji. W tej sytuacji nie mogło być mowy o czterodniowym boju w rejonie Bobrzy.

Jeśli dobrze pamiętam, to nie użyto pod Bobrzą katiusz, bo nie zachodziła ku temu potrzeba.

Józef Poświat
Kielce, ul. J. Słowackiego 1

(dokończenie ze strony 1)

wrzód żołądka. Z drugiej strony kucharki z „Górki". Zrazu nic nie odczuwamy. Czyżby to misterium było zwyczajnym bluffem? Ale nie! Po minucie w dłoniach czujemy wyraźne ukłucia. Ani robi się gorąco, jakby otulał ją ciepły szal. Dyrygujący spektaklem prosi o sygnalizowanie wrażeń. Z różnych stron sali słyszymy — mrowienie! Ciepło! Gorąco... Trzy minuty i po wszystkim.

Teraz będą zabiegi indywidualne. W pokoiku na wózku czeka magister wf. Do niedawna zajmował się rehabilitacją dzieci z „Górki". Dziś sam wymaga pomocy. Nieostrożne dźwignięcie aparatu rentgenowskiego, coś chrupnęło w kręgosłupie, z mężczyzny na schwał stał się — inwalidą. Kilkuletnia dziewczynka, także na wózku. Straszliwe, nie zbadane porażenie mózgowe. Nie siedziała, teraz już siedzi. Matka tłumaczy to zbawiennym wpływem Nardellego, ojciec-rehabilitant jest ostrożniejszy w ocenach. — Moim zdaniem w przypadku tej choroby o postępie w leczeniu decyduje wspólny wysiłek lekarzy, rehabilitantów, rodziców i bioenergoterapeuty. W tej, na nie mniej kolejności. Nie neguję zbawiennego wpływu bioenergoterapii, ale uważam, że jej oddziaływanie należy dokładnie zbadać, zweryfikować...

Wchodzi Michał. Na pierwszy rzut oka można mu dać nie więcej, niż kilka lat, w istocie ma ich 25. — Witaj mistrzu — wołają od progu. Nardellego bardzo wyczerpanego seansem, ucieszyło to spotkanie. Rozmawiają, jak starzy przyjaciele. Michał to jeszcze jeden dowód, że w bioenergoterapii coś jest. Poruszał się tylko za pomocą balkoniku (rodzaj kojca), teraz potrafi bez podpórek przejść na własnych nogach... Nardelli dotyka chorych, koncentruje się... Koniec.

Wreszcie — ma czas dla nas. Jesteśmy sami. Możemy swobodnie porozmawiać.

— *Dlaczego wybrał pan akurat Busko-Zdrój?*

— Interesuje mnie dziecięce porażenie mózgowe, szpital docenta Goryńskiego, gdzie się je leczy. Myśl o „Górce" podsunął mi profesor Aleksandrowicz, mój wielki opiekun z Akademii Medycznej w Krakowie. Każda ciężka choroba jest nieszczęściem, lecz najtrudniej znieść cierpienie dzieci. Fakt, że z „Górki" nigdy nie będą Einsteinami, ale niech staną się bardziej samodzielne, bardziej niezależne. Pragnę im w tym pomóc, jak umiem — najlepiej. Cały dochód z seansów w Busku — ponad 2 miliony 300 tysięcy złotych — przekazałem dla „Górki". Chciałbym osiąść w Busku na stałe. Jest tu szpital mogę współdziałać z lekarzami, są warunki do badań nad wpływem biopradów na schorzenia. Moje plany spełnią się wszakże, jeśli dostanę mieszkanie. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie mam domu — mam, na Śląsku. Lecz nie mogę sobie pozwolić na częste uciążliwe wyprawy do Buska. Zatwiej stąd od czasu do czasu wybrać się na seans, niż dojeżdżać.

— *Jest pan człowiekiem poważnie chorym. Jak to się dzieje, że pomagając innym, siebie uleczyć nie może?*

— Ależ ja sobie pomagam także. Stykło się regeneruję, dochodzę do względnej normy. Chociaż lekarze twierdzą, że jestem na pograniczu życia i śmierci.

— *No właśnie. Same byłyśmy świadkami ostrego protestu profesora Aleksandrowicza, gdy dowiedział się, że po porannych kłopotach ze zdrowiem zamierza pan odbyć spotkanie w „Górce"...*

— Rozsądek nakazywałby pozostanie w łóżku. Lecz jak odmówić tym, którzy szukają nadziei, mimo że zabiegi bardzo mnie wyczerpują? Stwierdzono, że miesięcznie unutowy seans równa się ciężkiej pracy górnika przez 8 godzin.

— *Nietatwo się chyba żyje, gdy nawet w nocy do okien pukają chorzy, drzwi są stale oblężone, telefon dzwoni natrętnie?*

— Niekiedy czuję się jak sojgany. W Warszawie, w 1981 roku, prosto z seansu trafiłem na salę reanimacyjną. Gdy otworzyłem oczy, pierwsze pytanie, jakie usłyszałem, nie dotyczyło mojego zdrowia, tylko — czy mogę zrobić zabieg? Chciałoby się wszystkim pomóc, jednak sił nie starcza.

— *Obserwowałyśmy pana podczas zbiorowego seansu i podczas indywidualnej terapii. Którą z tych metod uznaje pan za lepszą?*

— Nie ma żadnej różnicy. Obydwie są dobre. Potwierdzić się to podczas eksperymentu w parku zdrojowym w Busku, gdzie zebrało się około 14 tysięcy ludzi. Reakcje były takie same, jak przy kontaktach indywidualnych. W obydwu przypadkach czuję się podobnie zmęczony.

— *Czy skuteczność oddziaływania zależy od nastawienia chorego?*

— Wolę sceptyków, niż histeryków. Bardzo dobrze m.in. pracuje mi się w „Górce", gdzie dzieci się przecież nie sugerują, a efekt jest.

— *Czy zdarzają się porażki?*

— Trudno ich uniknąć. Ludzie czekają na cud, a cudów nie ma. Nie mogę garbatego pozbawić garbu, co najwyżej zahamuję postęp choroby, zmobilizuję do walki... Bywa, że wręcz szkodzi. Dzieje się tak wówczas, gdy chory jest po naświetlaniu bombą kobaltową, promieniami rentgenowskimi, albo korzystał przed upływem co najmniej pół roku od wizyty u mnie z porad innego bioenergoterapeuty. Może to doprowadzić nawet do śmierci.

— *W jakich przypadkach obserwuje się szczególnie korzystne oddziaływanie bioenergii?*

— Nietatwo to stwierdzić z pewnością. Do tej pory zajmowałem się wszystkimi rodzajami schorzeń nie dokonując żadnej selekcji. Zdarzało się, że przywracałem wzrok, słuch, mowę, władzę w nogach, likwidowałem ból, hamowałem postęp chorób nowotworowych. Dokładną odpowiedź co do rezultatów są w stanie dać naukowcy. Na razie bioenergoterapia nie ujęto w naszym kraju w żaden sensowny program badawczy. Stwarza to pole do popisu rozmaitym cwaniakom działającym w myśl zasady — w Olsztynie ciotka wyleczyłem, jestem uzdrowicielem... Drogi kolego, pisz tacy do mnie...

Czas na to

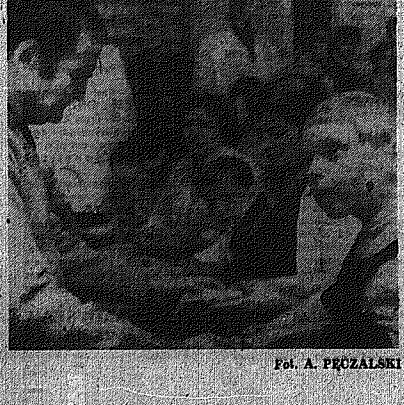

Fot. A. PĘCZALSKI

Poczta „magazynu”

SZANOWNA PANI

Z dużym zainteresowaniem, nie tylko profesjonalnym, przeczytałem Pani minireportaż „Pasażer” (z 19–20.II.1983 r., M. N. nr 1224). Jest to publikacja, w której po raz pierwszy (niestety) przedstawia się problem drobnych — a może nie zawsze drobnych — kradzieży w świetle prawidłowym. Kradzieży tych, oczywiście nie tylko w autobusie PKS — nie generalizując (wszyscy kradną) ani bogatetizując (nikt nie kradnie) — nie można nie zauważać. Istnieją i stanowią problem. Problem etyczny, socjologiczny, a także materialny. Zdecydowana większość naszych kierowców to ludzie uczciwi, ciężko pracujący, grzeczni, opanowani, ale... no właśnie — ale jest i margines — trollają się kierowcy, którzy przyszli do PKS na „łatwy i szybki” dorobek — którzy po prostu w państwowym autobusie kradną. Dotychczasowa jednak publikacja (i nie tylko publikacja) o kradzieży państwowych pieniędzy przez nieuczciwego kierowcę w mundurze PKS i to na oczach wielu, często zupełnie biernych pasażerów — kazały rumienić się dyrektorowi. Zapewniam, żaden dyrektor tego typu malwersacji przynajmniej w tym przedsiębiorstwie nie tolerował.

Może to trutzm — ale bez potępienia społecznego, bez zdecydowanej postawy obserwatorów (czy tylko obserwatorów!) tego procederu — drobnych kradzieży w autobusie (i nie tylko) — nie sposób zlikwidować.

Dlatego każda publikacja tak przedstawiająca problem — jak to uczyniła Pani jest ze wszech miar społecznie potrzebna.

Jako czytelnik gratuluję celności podjętego tematu, jako dyrektor — odpowiedzialny za wszystko, co w kieleckim przedsiębiorstwie PKS się dzieje —

dziękuję

Z poważaniem

MIECZYSŁAW GUTKOWSKI

dyrektor Zarządu Przedsiębiorstwa PKS w Kielcach

PS.

Mimo permanentnej wielokierunkowej pracy w zwalczaniu drobnych nadużyć w autobusach PKS — nie zawsze wygrywamy. P.T. PASAŻEROWIE w walce tej mogą nam pomóc nie tylko swoją postawą — ale i kupowaniem biletów w przedsprzedaży (w kioskach „Ruchu”, sklepach GS itp.), o co uprzejmie proszę.

M.G.

Kij w mrowisko

BARBARA KOŚ

Taki zwyczajny blok: mieszkania trzypokojowe — trzy sztuki, trzypokojowe dwuspadowe — dwa sztuki. Razem dwanaście mieszkań. — To nie guma — mówi pani Irena Bardzel, sierownik Spółdzielni Mieszkaniowej w Lipsku i obie wiemy, że sprawa jest zamknięta. Mieszkania są zasiedlone, choć ludzie skakali sobie do oczu. Choć wszystkie chyba namiętności wyszły wówczas w walce o ten blok, jeden, jedyny, który stanął w Siennie. — Zaczęła się rozgrywka — mówi pani Wiesława Kozik, naczelnik gminy Sienno — komu te mieszkania? I tu należy szukać początku sprawy.

Nasur Barabara
Wiszlowski Henryk
Niebrzydowski Andrzej
Obywatel Województwa Radomski

„*Uprzejmie prosimy Obywatela Województwa o spowodowanie rozwiązania problemów powstałych w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Siennie. Dnia 9 grudnia 1982 roku do pomieszczeń tego ośrodka wprowadziła się z rodziną ob. Traczyńska, zatrudniona jako pielęgniarka. Decyzję w tej sprawie podjął dyrektor ZOZ w Lipsku bez konsultacji z władzami gminy Sienno, powodując znaczne pogorszenie warunków funkcjonowania ośrodka zdrowia. Fakt ten spowodował duże niezadowolenie wśród mieszkańców gminy. Dziwnym wydaje się fakt, że wszędzie czyni się starania o coraz lepszą obsługę ludzi chorych, a w Siennie jest akurat odwrotnie*”.

— Prawdą jest, że dziewiąta pielęgniarka — potwierdza Wiesława Kozik — i że w ośrodku zdrowia zaczęło się przemieszczać, a poradnię K D na piętrze zlikwidowano. Prawdą jest, że pani Traczyńska nie uzyskała mieszkania w bloku. Sytuacja mieszkaniowa w Siennie jest bardzo zła. Większość ludzi mieszka na „lokatornym”.

Pytam, kto zdecydował, by w ośrodku zamieszkała pielęgniarka. — Doktor Sikora z lipskiego ZOZ — mówi pani Kozikowa. — Decyzji nie skonsultował z nami. O mieszkanie starała się także inna pracownica ośrodka, pani Kwiecień. Kiedy Traczyńska weszła na górę, Kwietniowa, jak się to mówi, trafiło. Napisała skargę do wojewody, a 29 grudnia samowolnie wprowadziła się do ośrodka. To był taki lekki szantażyk w stosunku do mnie: albo ja jej daję mieszkanie, albo ona tam mieszka. Zrobiło się nieprzyjemnie: mówią, eksmitowanie jej... No bo co miałam zrobić? Do wojewody dzwonić, że mam okupację w budynku? Nasza milicja odstąpiła, trzeba było wzywać milicję z Lipska... Pani Traczyńska ma chore dzieci. Zgoda. Ale jeśli kosztem zdrowia jej dzieci pogorszyły się warunki dla wszystkich pacjentów? Jak wygląda teraz to ścieśnienie? Okropnie. Ludzie chodzą i szukają gabinetów. Pani działanie w tej sprawie jest takie: pielęgniarkę trzeba eksmitować.

Dwupiętrowy, usytuowany niemal w centrum Sienna, Gminny Ośrodek Zdrowia, to jedna z okazalszych inwestycji w tej osadzie. Budowano go długo, by wreszcie oddać w 1977 roku. Do tego czasu mieścił się w wynajętych chałupach.

— Tego się nie da ukryć, że jest ciasno, szczególnie w sezonie chorobowym — mówi przyznaje doktor Maria Kmieć, kierownik ośrodka. — Na drugim piętrze, gdzie dotąd mieściły się poradnie K, D i D1, część pomieszczeń zamieniono na mieszkanie: dwa pokoje z kuchnią. Poradnię K przeniesiono na parter, a w jej miejsce umieszczono D1. Zrezygnowano z pokoju socjalnego a poczekalnię dla dzieci chorych złączono z poczekalnią dla zdrowych. Doktor Leopold Kmieć uzupełnia, że zrazu ośrodek miał być tylko pierwszy, w trakcie budowy dopiero zdecydowano o następnym piętrze, na którym zamierzać mieli właśnie państwo Kmieciowie. Tak się stało, że uplasowali się w domkach nauczycielskich, zatem z części mieszkalnej zrezygnowano, zamieniając na gabinety. — Ale są to przecież mieszkania — mówi pani Kmieciowa i powołuje się na to, że dostali je bez pomocy ani zgody Zarządu Spółdzielni. Pulecka i pan Wojtas Wszyscy z wykładami od roku 1974. Pani Traczyńska jest kandydatem dopiero od roku 1979. Społeczna Komisja Mieszkaniowa, która była u niej kilkakrotnie, stwierdziła, że jej warunki są bardzo niedobre. Wnioskowała o przydział mieszkania dla niej. Ale z tej skargi pułl mogliśmy pozytywnie załatwić tylko dziewięć.

Podanie o uzyskanie mieszkania, poparte zaświadczeniami lekarskimi o stanie zdrowia dzieci, skierowała Elżbieta Traczyńska do pani naczelnik. Przesłano je do zarządu Spółdzielni w Lipsku. Kolejne, kierowane do radomskiej Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, również trafiło do Lipska. Do zarządu lipskiej spółdzielni poszło tak: że podanie pielęgniarki przesłane do dyrekcji ZOZ w Lipsku. Rada Spółdzielni wielokrotnie przeglądała dokumenty wszystkich ubiegających się o mieszkanie w bloku.

Po rozpatrzeniu zastrzeżeń dostrzeżono nieprawidłowość jedynie w stosunku do Adama Sawickiego, biorąc pod uwagę fakt, że posiada on własną działkę budowlaną i wydanie pozwolenia na budowę. Tym samym Rada Spółdzielni zaproponowała skierowanie w to miejsce Elżbiety Traczyńskiej. Zgodnie jednak z decyzją wojewody oraz postanowieniem Sekretariatu KW partii w Radomiu nie było możliwości skierowania w to miejsce kogoś spoza pracowników komitetu partii w Siennie — wyjaśnia pani Bardzel — i mieszkanie przydzielono panu Sawickiemu. Owszem, były też zastrzeżenia do innych osób skierowanych, ale to nie myśmy, my kierowali, tylko do nas kierowali.

— Chodziłam do dyrekcji ZOZ, żeby mi pomogli — opowiada Elżbieta Traczyńska. — Dyrektor interweniował w spółdzielni... Nic nie wyszło. Wreszcie powiedział, bym na jakiś czas przeniosła się z rodziną do ośrodka. Dostaliśmy szmochód i sprowadziliśmy się.

Doktor Maria Kmieć: Współczułam pielęgniarce. Przecież tu nie chodzi o nią, ale o dzieci. Zaraz wezwano mnie do gminy, że pogorszyły się warunki pracy ośrodka. No, pogorszyły się, a ja stoję między młotem a kowadłem. W dodatku ta sprawa pani Kwiecień...

Genowefa Kwiecień: Starałam się o blok, ale miałam za krótkie wkład. I żadnych szans. Z matką i córką mieszkam na lokatornym. Muszę się wyprowadzić stamtąd do końca czerwca. To wniosłam rzeczy i zajęłam gabinet PCK. Skoro dla Traczyńskiej zlikwidowano aż trzy. Ze czterech pomieszczeń jedno pomieszczenie ukarana została naganą, inni cicho, weszli i nie mają nagany.

Sytuacja w ośrodku jest niezręczna.

— Zrobił się mały skandalik wokół tego wszystkiego — mówi Andrzej Niebrzydowski, I sekretarz Komitetu Gminnego partii w Siennie — Jeśli chodzi o panią Traczyńską decyzję podjęto w sposób bardzo dziwny. Potraktowano ośrodek jako swoją własność. My o niczym nie wiedzieliśmy i stąd nasza interpelacja. Mamy zresztą już odpowiedź, proszę. „*W związku z wnioskiem obywatela złożonym na sesji WRN dnia 1 lutego 1983 roku informuję, że lekarz wojewódzki polecił dyrektorowi ZOZ w Lipsku przyporzdzić warunki funkcjonowania Ośrodka Zdrowia w Siennie sprzed 9 grudnia 1982 roku. Wiceprezydent Eugeniusz Jędrzejewski*”.

— A jeśli pielęgniarka nie ma się dokąd wyprowadzić?

— Co mnie to obchodzi? Ona nie jest naszym mieszkańcem.

— Jest mieszkańcem gminy Sienno i ma dwoje chorych dzieci.

— A co to mnie obchodzi? Dla dwojga dzieci nie możemy poświęcać wszystkich dzieci w Siennie. Mnie interesuje Ośrodek Zdrowia, jego funkcjonalność, a nie ona.

— Zgodnie z dokumentacją na górze były przecież dwa mieszkania...

— Tak, ale miał tam mieszkać lekarz stomatolog. Starania i dyrektora ZOZ, i nasze, szły w kierunku zapewnienia mieszkania stomatologowi. O żadnych pielęgniarkach nie było mowy.

— Całe drugie piętro jest przeznaczone na mieszkanie — słyszę raz jeszcze od doktora Wacława Sikory, dyrektora lipskiego ZOZ. — Żadne przeróbki nic nie zmienią. Gdybyśmy pozyskali stomatologa i tak tę górę trzeba by mu przeznaczyć.

— Pani Traczyńska wprowadziła się tam zgodnie z pana poleceniem, a teraz też zgodnie z pana poleceniem musi się wyprowadzić? — pytam. — Pokazywała mi pismo.

— Taka jest decyzja moich zwierzchników. Muszę respektować polecenia władz.

— Zdaniem pana jest ona słuszna?

— Nie wiem czy słuszna. To są nie tylko sprawy prawne, ale ludzkie. Ale muszę pić piwo, które nawarzyłem. To co, lepiej było nic nie robić?

— A gdyby władze Sienna nie postawiły tak ostro sprawy, co z funkcjonalnością ośrodka?

— Funkcjonalności tej placówki nic nie zmieni. I tak jest jeden korytarz i on pozostanie, a dzieci chore będą się mieszać ze zdrowymi. Jeden korytarz, jedne schody. I tak jest to najlepszy ośrodek w terenie, jaki znam. Żadna tragedia ludzka się nie stała.

— Jakie pan doktor widzi zatem wyjście?

— Jakie wyjście? Albo zaczekać ze stanowczością żądań, albo musi wrócić tam, skąd przyszła. Ze czterech pomieszczeń ukarana została naganą. Inni cicho, weszli i nie mają nagany.

Sytuacja w ośrodku jest niezręczna.

— Zrobił się mały skandalik wokół tego wszystkiego — mówi Andrzej Niebrzydowski, I sekretarz Komitetu Gminnego partii w Siennie — Jeśli chodzi o panią Traczyńską decyzję podjęto w sposób bardzo dziwny. Potraktowano ośrodek jako swoją własność. My o niczym nie wiedzieliśmy i stąd nasza interpelacja. Mamy zresztą już odpowiedź, proszę. „*W związku z wnioskiem obywatela złożonym na sesji WRN dnia 1 lutego 1983 roku informuję, że lekarz wojewódzki polecił dyrektorowi ZOZ w Lipsku przyporzdzić warunki funkcjonowania Ośrodka Zdrowia w Siennie sprzed 9 grudnia 1982 roku. Wiceprezydent Eugeniusz Jędrzejewski*”.

— A jeśli pielęgniarka nie ma się dokąd wyprowadzić?

— Co mnie to obchodzi? Ona nie jest naszym mieszkańcem.

— Jest mieszkańcem gminy Sienno i ma dwoje chorych dzieci.

— A co to mnie obchodzi? Dla dwojga dzieci nie możemy poświęcać wszystkich dzieci w Siennie. Mnie interesuje Ośrodek Zdrowia, jego funkcjonalność, a nie ona.

— Zgodnie z dokumentacją na górze były przecież dwa mieszkania...

— Tak, ale miał tam mieszkać lekarz stomatolog. Starania i dyrektora ZOZ, i nasze, szły w kierunku zapewnienia mieszkania stomatologowi. O żadnych pielęgniarkach nie było mowy.

— Całe drugie piętro jest przeznaczone na mieszkanie — słyszę raz jeszcze od doktora Wacława Sikory, dyrektora lipskiego ZOZ. — Żadne przeróbki nic nie zmienią. Gdybyśmy pozyskali stomatologa i tak tę górę trzeba by mu przeznaczyć.

— Pani Traczyńska wprowadziła się tam zgodnie z pana poleceniem, a teraz też zgodnie z pana poleceniem musi się wyprowadzić? — pytam. — Pokazywała mi pismo.

— Taka jest decyzja moich zwierzchników. Muszę respektować polecenia władz.

— Zdaniem pana jest ona słuszna?

— Nie wiem czy słuszna. To są nie tylko sprawy prawne, ale ludzkie. Ale muszę pić piwo, które nawarzyłem. To co, lepiej było nic nie robić?

— A gdyby władze Sienna nie postawiły tak ostro sprawy, co z funkcjonalnością ośrodka?

— Funkcjonalności tej placówki nic nie zmieni. I tak jest jeden korytarz i on pozostanie, a dzieci chore będą się mieszać ze zdrowymi. Jeden korytarz, jedne schody. I tak jest to najlepszy ośrodek w terenie, jaki znam. Żadna tragedia ludzka się nie stała.

— Jakie pan doktor widzi zatem wyjście?

— Jakie wyjście? Albo zaczekać ze stanowczością żądań, albo musi wrócić tam,

(dokończenie na stronie 7)

„Należało wybrać żołnierzy najlepiej wyszkolonych”...
Rzpr. A. PĘCZALSKI

(dokończenie ze strony 4)

Letnisko na dynamicie

— *Czy rzeczywiście mieliście podwójne wyżywienie i dodatki do żołdu?*

— Nie wiem, czy wyżywienie mieliśmy podwójne, ale na pewno lepsze niż w innych jednostkach. Zawsze było mleko, świeży chleb, suty obiad. Na jedzenie nikt nie mógł narzekać. A co do wynagrodzenia, to było ono wysokie. Myśmy mieli etaty z Komisariatu Generalnego w Gdańsku. Proszę pana, ja dostawałem tam 700 zł miesięcznie. To było bardzo dużo.

— *Kiedy mogliście opuszczać Westerplatte?*

— Nie było przepustek na teren placówki. Oficerowie czasami wyjeżdżali do Gdańska. Mieliśmy swojego „fiata”.

— *Czy pan był w Gdańsku?*

— Tylko parę razy. Wyjeżdżaliśmy z kolegami po cywilnemu. Miasto widziałem tylko z samochodu. Dojeżdżaliśmy wyłącznie do polskiego Komisariatu Generalnego. Ot, tak na pogaduszki i żeby pograć w karty. Nie wychodziliśmy do miasta.

— *A żołnierze?*

— Dla nich były organizowane wycieczki do Gdyni. Zgłaszaliśmy je władzom Gdańska. Podpływał holownik i zabierał grupę żołnierzy na pokład. Odpływali po śniadaniu i wracali po obiedzie. Każdy taki wyjazd był pilnie obserwowany przez niemieckich policjantów. Tylko w ten sposób Niemcy mogli sprawdzać czy nie powiększa się załoga na Westerplatte.

— *Wszystkie źródła podają, że umocnienia obronne, podziemne kondygnacje, gniazda karabinów maszynowych były świetnie zamaskowane...*

— To było doskonale zrobione. Drugiego dnia pobytu na Westerplatte zwiedzałem wartownie, a dopiero trzeciego dnia major Sucharski powiedział mi, że są schrony. Umocnienia zaczęto budować już w roku 1933, gdy tylko Hitler doszedł do władzy. Wtedy postawiono wartownie, a pod nimi żelbetonowe piwnice z otworami na karabiny maszynowe. Te schrony były tak zamaskowane, że żołnierze spędzający mai na wartowniach wcale o nich nie wiedzieli. Sucharski pokazał mi, że wystarczy tylko w odpowiednim miejscu mocniej uderzyć, by beton pękł i odsłonił się otwór na karabin maszynowy. Potem zaczęto budować koszary w latach 1934–35. Założono tam podwójne stropy betonowe, a w części podziemnej i półpodziemnej zamaskowano otwory strzelnicze dla karabinów maszynowych, radiostację... Od ukończenia budowy koszar ich część podziemna miała charakter bojowy. Tego oczywiście nie wolno było robić. Westerplatte było, mniej więcej raz na pół roku, kontrolowane przez gdańską placówkę Ligi Narodów. I te kontrole nigdy nie wykryły żadnych umocnień. A koszary i wartownie można było stawiać, żeby ludzie mieli gdzie spać i odpocząć.

— *Kiedy pana żołnierze dowiedzieli się o tych ukrytych umocnieniach?*

— Przez pierwszy tydzień nie mieli o nich pojęcia. Pełnili służbę w wartowniach i nie wiedzieli, że pod podłogami są schrony i gniazda karabinów maszynowych. I tak jak ich poprzednicy, którzy pełnili tu sześciomiesięczne służby, też nigdy by się o tym nie dowiedzieli. Dopiero po 22 marca, kiedy Niemcy zajęli Klajpedę, przestaliśmy poważny niepokój. Obawialiśmy się, że teraz Niemcy będą chcieli zająć Gdańsk. Major zarządził wtedy pogotowie bojowe i załoga została zapoznana ze wszystkimi umocnieniami. Oczywiście obowiązywała tajemnica wojskowa. Major powiedział wtedy, że już nie wpuści kontroli Ligi Narodów.

— *W końcu marca sytuacja w Polsce nie była jeszcze bardzo napięta...*

— Ale nie u nas. Codziennie byliśmy narażeni na prowokacje. Do Gdańska płynęły niemieckie statecki turystyczne, a ich młodzi pasażerowie wygrażali naszym żołnierzom, wykrzykiwali, że teraz zajmą Gdańsk, obrzucali nas wyzwiskami. Podobnie zachowywali się stojący tuż za murem SS-mani SA-mani. A my musieliśmy bardzo uważać, żeby nie dać się sprowokować. To były gorące dni i trwały cały kwiecień. Po przemówieniu ministra Becka w Sejmie byliśmy przekonani, że Niemcy zrobią z Gdańskiem to samo co z Klajpedą. Potem, już w maju, uspokoiło się.

— *Czy od czerwca załoga Westerplatte miała wstrzymane urlopy?*

— Przez cały czas mojego pobytu nie było urlopów. Nie mówię o pracownikach cywilnych, ale oficerowie i żołnierze — jak już mówiłem — nie mieli nawet przepustek.

— *Ale pan dostał urlop.*

— To była wyjątkowa historia. Wspomniałem, że przed wyjazdem na Westerplatte, starałem się o zezwolenie na ożenek. No i na początku czerwca Sucharski otrzymał wiadomość, że nie będzie planowanej wymiany załogi w połowie września. Ten rozkaz obowiązywał aż do odwołania, aż nie uspokoi się sytuacja międzynarodowa. Byliśmy tym trochę przygnębieni. Żołnierzom w końcu września miała kończyć się służba wojskowa. Mieli wrócić do cywila, do swoich rodzin. Ale rozkaz to rozkaz. W końcu czerwca otrzymałem zawiadomienie z 4 pułku, że przyszło zezwolenie na mój ślub. Pewnie w ministerstwie nie wiedziano, że jestem na Westerplatte, bo wtedy tego zezwolenia nie dostałbym. Kadra oficerska na Westerplatte to musieli być kawalerowie. Gdyoym wiedział, że zgodnie z poprzednim planem, w połowie września opuszczę Westerplatte to datę ślubu odłożyłbym na jesień. Ale teraz nie wiedziałem kiedy stąd wyjadę. Przedtem, wiedziałem do Sucharskiego z tą sprawą. Powiedział mi — żebym korespondencyjnie ustalił datę ślubu, żeby załatwiono wszystkie formalności. No i tak się stało. Na początku lipca wysyłałem się u naszego kapelana, który przyjeżdżał na Westerplatte z Gdańska. Moje zapowiedzi były ogłoszone w... Gdańsku. Dzień ślubu ustaliliśmy na 30 lipca.

— *I tylko dlatego dowódca pozwolił panu na opuszczenie placówki?*

— Tak. Dał mi trzy dni przepustki. Ale to było duże ryzyko. W tym czasie ludność polska prawie masowo uciekała z Gdańska. Ryzykowne stało się nawet moje przejechanie przez Gdańsk. Musiałem się jednak odważyć. Założyłem cywilne ubranie, a do walizki włożyłem ten album ze zdjęciami. Tylko dlatego ocalał do dziś. 28 lipca, w nocy, przewiozła mnie samochód z Westerplatte do Gdańska. Na szczęście bez przeszkód dostałem się na dworzec i dojechałem do Kielc. W południe wzięliśmy ślub w kieleckiej katedrze. Następnego dnia wyjechaliśmy jeszcze na krótko do rodziny w Płonkach. I sierpnia ta sama droga i w ten sam sposób wróciłem przez Gdańsk na Westerplatte.

TADEUSZ WIĄCEK

(c.d.n.)

odpowie

— *Konsekwencja popularności...*

— O tak. Gdy zacząłem zyskiwać rozgłos, odezwało się do mnie ponad 1200 kolegów z I klasy, a ze studiów przynajmniej 8 tysięcy. Tymczasem na zjeździe absolwentów uczelni dolicznym się znajomych studentów może z dziesięciu.

— *Przyzna pan, że pańska terapia nieco trąci magią? Takie przynajmniej odnosi się wrażenie uczestniczące w spektaklach...*

— Ależ, nie ma w nich nic nadzwyczajnego. Uważam się za zupełnie normalnego człowieka. Chętnie poddaję się wszelkim badaniom, wręcz o nie zabiegam. Zależy mi, by wprowadzić bioenergoterapię do arsenału krajowej medycyny. Dopingują instytuty, aby bliżej zbadały zjawisko zwane „fenomen Nardellego”, chociaż uczeni ostrzegają mnie przed zbytnim szafowaniem energią, bo mogę być unicestwiony. Nie działam na własną rękę, podkreślam zawsze, że chory nie może zdać się wyłącznie na mnie, musi korzystać z porad lekarzy.

Właśnie, co na to lekarze? Pytamy o opinię docenta dr hab. TOMASZA GORYŃSKIEGO:

— Nardelli stanowi enigmat, zagadkę. Ale nie mogę zaprzeczyć, że coś w tym jest. Był okres, gdy nie wiedzieliśmy, że serce, mięśnie, tkanka centralnego układu nerwowego wytwarzają energię, którą można utrwalić za pomocą jakiegoś zapisu. Przed wojną żyło dziecko, które potrafiło na odległość reagować na polecenia. Umieszczono je w Atenach, w zamkniętym pokoju, gdzie wisiała tablica. Nadawca informacji przebywał w Warszawie. Dziecko bezbłędnie spisiało jego przekaz. Więc... istnieją różne zjawiska z pogłosu niewytłumaczalne, jednak prawdziwe. Wracając do Nardellego. Nie mogę nie wierzyć w jego metody, skoro są pracownicy „Górki”, którzy twierdzą, że zauważają u dzieci po seansach poprawę. Jedno przestało się moczyć w nocy, u innego ustąpił ślinotok, ataki padaczki. Byłbym za tym, aby te eksperymenty kontynuować. Z pewnością nie zaszkodzi, a pomóc może. Tam zwłaszcza, gdzie choroba ma podłoże natury psychologicznej, pomaga na pewno. Wiara czyni cuda.

Lekarz CZESŁAW KUZIEL — zastępca do spraw lecznictwa dyrektora uzdrowiska Busko-Solec — ma uczucia mieszane. Prywatny człowiek walczy w nim z urzędnikiem. — Coś w tym Nardellim jest. Nie mam prawa twierdzić, że nie. Mesmeryzm — kierunek oparty na mekmie istniejącym w świecie „fluidzie uniwersalnym”, także uważano za szarlatanerię, a do dzisiaj ma swoich zwolenników...

— *Protokółu pobytu nie chciał pan Nardellemu podpisać, mimo że nie wzbraniał się przed tym profesor Aleksandrowicz, mimo że tolerował pan działalność bioenergoterapeuty w uzdrowisku...*

— Nie mogłem stwarzać precedensu. Reprezentuję interesy Ministerstwa Zdrowia. Dopóki nie będzie państwowego programu badań nad bioenergoterapią, dopóty nie mogę jej formalnie samkcjonować podpisem.

Więc będzie Stanisław Nardelli na stałe w Busku czy nie? W dużej mierze zależy to również od decyzji dyrektora Przedsiębiorstwa Państwowego Uzdrowiska Busko-Solec, inż. WŁODZIMIERZA ŚLIWIŃSKIEGO. Odpowiada: Są argumenty za i przeciw. Za — jeśli pomaga chorym, stwarza nadzieję ich rodzinom, to już bardzo wiele. Przeciw — jest to olbrzymia uciążliwość dla uzdrowiska, dla miasta. Bez przerwy tłumy, pielgrzymki. Nietrudno sobie wyobrazić, że może to zdezorganizować miejscowe życie.

Stanisław Nardelli wytłumacz z uzdrowiska rozgoryczony i zdenerwowany dziwną sytuacją. Bo z jednej strony — dobrze, że pomaga, a z drugiej — trudno to uznać formalnie. Czy wróci?

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Seansów jest optymista: — Poznałem Nardellego dość dobrze, to szlachetny, uczciwy człowiek. Na pewno nie będzie chował długo w sercu urazy. Przyjedzie tu dla dzieci z „Górki”.

Czy rzeczywiście? Na to odpowie czas.

ANNA KRAWIECKA
DANUTA KUMOR-MIERNOWSKA

FOT. A. PĘCZALSKI

przepraszamy PRENUMERANTÓW

WYSIADAĆ CZY KASOWAĆ?

Brakuje w kioskach odpowiednich biletów autobusowych MPK po zmianie cen. Stąd następująca sytuacja.

Do autobusu linii nr 35 w Kielcach wsiada dwoje młodych ludzi. Obowiązuje już taryfa nocna, więc obliczają, że muszą skasować bilety za 12 złotych. Dziewczyna wyjmuje plik biletów o nominale 50 groszy, a młody człowiek zaczyna kasować. Autobus wkrótce osiąga przystanek, na którym trzeba wysiąść. Młody człowiek skasowawszy dopiero połowę biletów pyta:

— Wysiadamy czy kasujemy dalej? (MB)

HEJ, GÓRALE...

Do wsi P. powrócił po kilkuletniej nieobecności jeden z jej mieszkańców. Wypocząwszy należycie z nudów zaczął przemyśliwać, jakby tu ożywić miejscową młódź. Pewnego dnia wpadł na pomysł, by zorganizować folklorystyczny zespół pieśni i tańca „górali świętokrzyskich". Chętnych znalazło się wielu, gdyż inicjator ansamblu roztoczył przed kandydatami wspaniałe miraże udziału w rozlicznych festiwalach góralskich na świecie. Ktoś sceptyczny wyraził wątpliwość, czy mieszkańcy P. mogą się zaliczać do górali, skoro siioło położone jest mniej więcej 300 metrów nad poziomem morza.

— Ale w Górach Świętokrzyskich! — wykrzyknął organizator, udowadniając ten niezbity fakt mapą. Po ożywionej dyskusji artyści amatorzy postanowili na wszelki wypadek zmodyfikować miano zespołu na „nizinnych górali świętokrzyskich". Nazwa już jest regionalne ciupagi z PTTK z odwrotnie wyciętymi siekierkami też są. Szef zespołu rozgląda się tylko za choreografem, który by ułożył nowe układy taneczne. Powodzenia! ZEM

DALEKOWZROCZNOŚĆ

Pewien kielczanin w czasie pobytu w Jugosławii zagadnął zaprzyjaźnionego kierownika hotelu o źródła sukcesów turystycznych tego pięknego kraju. Rozmówca przypomniał nie tylko o walorach krajobrazowych, ale napomknął o inwestowanych sumach w bazę hotelarską, nakładach na reklamę itp. Gawędząc w miłej atmosferze przy czerwonym winie, przyjaciel Polaka zdradził dobrotliwie jeszcze jeden sekret. W czasie wojny był dowódcą jednego z oddziałów partyzanckich. Podczas licznych potyczek, kiedy szala zwycięstwa wyraźnie przechylała się na stronę partyzantów, wydawał komendę:

— Chłopcy! Teraz strzelajcie mniej celnie, bo skąd potem weźmiemy turystów! ZEM

ANEGDOTY

WYJAŚNIŁ

W pewnej kawiarni warszawskiej toczyła się towarzyska rozmowa na tematy polityczne XIX-wiecznej Europy. Uczestniczył w dyskusji znakomity aktor — Alojzy Żółkowski, bolejąc nad tym, że Wielkopolska wraz z Poznaniem odpadła od Królestwa Polskiego i znalazła się pod panowaniem Prus. Dowiedział się o tym książe Konstanty, wezwał popularnego aktora do siebie i — chociaż go lubił — zagroził mu kijami, jeżeli Żółkowski będzie nadal wyrażał swoje poglądy polityczne, sprzeczne z interesami Rosji. Kiedy aktor wyszedł, markotny po audiencji, otoczyli go znajomi pytając, o co poszło.

— O nic — odpowiedział Żółkowski. — Rozmawialiśmy o polityce i książę za Poznań obiecał mi kijów.

DOBRY AKTOR

Ślub hollywoodzkiego aktora, Tyrone Powera z Lindą Christian odbył się w 1949 r. w rzymskim kościele Santa Francesca. — W dzień zanim ślubu „wstrzaśnięto całym Rzymem" — pisała prasa, gdyż Power był „rozwodnikiem", a mimo to sam papież przyjął nowożeńców na audiencji w Watykanie i odbył z nimi niekonwencjonalną rozmowę.

— Taka rola to drobiazg dla mnie — rzekł w uniesieniu Power. — Z pewnością potwierdzi to Linda.

RÓŻNICA

Dyktator faszystowskich Włoch, Mussolini, lubił manifestować swoją więź z masami ludowymi, ściskając ręce murarzom, górnikom, rolnikom, sportowcom a nawet wygodnym osobom wylegującym się na nadmorskich plażach. Wiedział bowiem, że zbliżyć się do niego mogli tylko ludzie z jego osobistej ochrony — policjanci różnie ubrani po cywilnemu. Z czasem jednak zaczął wierzyć, że tak nie jest. Zapytał więc kiedyś robotnika o jakiejś budowie:

— Jesteście wywiadowcą?

— Nie, Duce! — odparł zagadnięty.

— A, brawo! Kim więc jesteście, murarzem?

— Nie — wyjaśnił zapytany — Jestem starszym przodownikiem karabinierów. w.r.

MYŚLI

Szczęśliwie mądrzeje, kto mądrym się staje przez cudze, a nie przez własne błędy.

PLAUTUS

* ★ *

Szczęśliwi są ludzie, którzy nie mają co zamykać.

F. DOSTOJEWSKI

* ★ *

Istnieją dwa rodzaje zarozumiałości: pierwszą polega na mówieniu dobrze o sobie, drugą zaś zasadza się na mówieniu źle o innych.

G. B. SHAW

* ★ *

Często bywa, że znajdujesz to, czego szukasz, a umyka ci to, co zaniedbujesz.

SOKRATES

* ★ *

Każdy mówi czasem głupstwa. Nieznośne są tylko głupstwa wygłaszane uroczyście.

MONTAIGNE

* ★ *

Każdy człowiek jest pusty, gdy nim dobrze potrząsnie.

MAKSYM GORKI

* ★ *

Nie sądźcie, że wszyscy jesteśmy wrażni i zakłamani, ale często takich gramy.

JANUSZ NYCZAK

w.r.

OSOBLIWOŚCI TYGODNIA

Połowa „zdrowych" jest chora na serce

Do niepokojących wniosków doszli wiedeńscy lekarze badający profilaktycznie pacjentów przekonanych, że są zdrowi. Na podstawie tych badań stwierdzono że 49 procent mężczyzn i 44 procent kobiet w Wiedniu cierpi na schorzenia naczyń wieńcowych. Prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego, ordynator wiedeńskiego Szpitala Wilhelminskiego — dr Herbert Schmark stwierdził, że szczególnie wysoki jest odsetek schorzeń naczyń krwionośnych w nogach: 36 procent wiedeńczyków obu płci cierpi na schorzenia związane z ukrwieniem nóg.

Najbardziej zagrożeni są ci, określający się jako zdrowi, wiedeńczycy, którzy palą rocznie 20 papierosów. Dowiedziali się o tym oficjalnie, gdy odzyskują i ważą za dużo. Jeśli chodzi o ryzyko ciężkich dolegliwości serca i układu krążenia, to — wbrew obiegowym opiniom — narażeni są tak samo mężczyźni jak i kobiety.

Dąb Robin Hooda w leczeniu

500-letni dąb w lasach Sherwood będący jednym z najstarszych drzew na Wyspach Brytyjskich, urstawny został dzięki zabiegom specjalistów. Dąb ten, pod którym mieli ciebierać się bohater średniowiecznej Anglii Robin Hood i jego kompania w sierpniu padł ofiarą wandali, którzy ustawiali tu podpalić.

Ostatnie usunięto wypalone drewno (w sumie dwie cieżarówki) a korę spryskano odpornym na wodę środkiem chemicznym, co ma przysieszyć proces zaleczenia ciężkich obrażeń narzędziami. Dąb jest wielką atrakcją turystyczną i rokrocznie przyciąga pół miliona turystów.

...co to był za ślub!...

Sąd w Londynie udzielił rozwodu niejakiemu Mehranowi Derakhahanowi, którego poślubiła małżeństwo z niejaką Denise Mathew. Derakhahan twierdzi, że zaledwie dwa minuty, a to dlatego, że tuż po zawarciu ślubu pani Denise Mathew powiedziała że boli ją głowa, opuściła salę ślubów i ulotniła się ze swoim przyjacielem. Wszystko wskazuje, że na zawsze.

Kobieta przedstawia wartość... połowy mężczyzny

Według ustawodawstwa sułtanatu Omanu, kobieta muzułmańska warta jest tylko połowę mężczyzny, zaś kobiety z innych obszarów wyznaniowych — zaledwie 1/4 wartości mężczyzny.

Ministerstwo Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych sułtanatu dokonało rewizji dotychczasowego ustawodawstwa związanego z „diya" (cena krwi), dotyczącego odszkodowania za wypłacanego rodzinie ofiary wypadku przez jego sprawcę.

Według nowo opublikowanego dekretu, „diya" za mężczyznę muzułmańskiego wynosi 5 tys. riali omańskich (14.500 dol.), zaś za kobietę 2500 riali (7250 dol.).

W przypadku mężczyzny — niemuzułmanina, „diya" wynosi tylko 1 66 riali, zaś kobiety niemuzułmańskiej 833,33 riali. Poprzednio „diya" wynosiła 2400 riali za mężczyznę i 1200 riali za kobietę bez względu na wyznanie.

Sposób na starszych ludzi

Z raportu opracowanego na zlecenie władz francuskich wynika, że 20 do 25 tysięcy osób starszych we Francji przebywa w szpitalach psychiatrycznych dlatego tylko, że ich rodziny uznały to za najlepszy sposób pozbycia się zbędnego balastu", a lekarzeskie nie chcą ich domy starców.

Ci ludzie, to jedna czwarta wszystkich pacjentów leczniczych we francuskich szpitalach psychiatrycznych.

Rys. J. Kupka

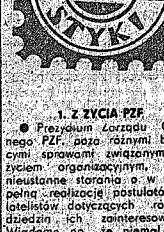

1. Z ŻYCIA PZF

● Prezydium Zarządu Głównego PZF, poza różnymi bieżącymi sprawami związanymi z życiem organizacyjnym, czyni nieustanne starania o w miarę pełną realizację postulatów filatelistów dotyczących różnych dziedzin ich zainteresowania. Wiadomo np., że niemal nieustająco są postulaty dotyczące spraw związanych z aktualizacją katalogu, specjalizowanego oraz cennika znaczków polskich. PZF nie posiada, niestety, własnej bazy wydawniczej ani też prawa wydawania tego rodzaju wydawnictw. Związek uzależniony jest przede wszystkim od Krajowej Agencji Wydawniczej, jedynego gestora w tym temacie, z którym nawiązuje ścisłe kontakty. Wiadomo np., że trwają prace przygotowawcze nad drugim wydaniem Katalogu Specjalizowanego Znaków Pocztowych Ziem Polskich. Wydawnictwo to powinno w pełni odzwierciedlać stan faktyczny, a w składzie zespołu redakcyjnego nie powinno zabraknąć wybitnych filatelistów polskich — znawców tematu. Dlatego też Prezydium Zarządu Głównego PZF zwróciło się do KAW o uwzględnienie w składzie zespołu autorskiego wybitnych znawców polskiej filatelistyki: Z. Falkowskiego (Warszawa), J. Księżyka (Bydgoszcz), W. Michałowskiego (Szczecin), B. Ożoniewskiego (Poznań), S. Plenka (Zielona Góra), J. Rybiewskiego (Kraków), M. Woysa (Toruń), W. Zagóra (Katowice).

Trudno przewidzieć, w jaki sposób propozycja ta zostanie uwzględniona przez Krajową Agencję Wydawniczą. Sądzimy jednak, że spotka się ona z życzliwym przyjęciem, bo w sumie chodzi przecież o dobro całej filatelistyki polskiej, a nie o partykularne interesy.

2. CIEKAWOSTKI

● *Rok 1946 był w emisji polskich znaczków pocztowych rokiem pamiątkowym. Został on zapoczątkowany znaczkiem, który w rzeczy rocznicę powstania styczniowego. Przedstawiał powstańca ze sztandarem według słynnego obrazu Grottgera. 10 marca 1946 roku wydano piękny, duży znaczek ze sceną z bojów polskiej brygady międzynarodowej im. Iarosława Dąbrowskiego, która wsławiła się w walce z faszyzmem na ziemi hiszpańskiej „Za naszą i waszą wolność". 19 kwietnia specjalna edycja upamiętniła 600-lecie zalożenia Bydgoszczy. 25 kwietnia tego samego roku ukazał się znaczek przedstawiający legendarną postać śmierci w mundurze hitlerowskim, rozsiewającej „cyklon" nad terenem obozu zagłady w Maidanku. 2 maja 1946 roku edycja z orłem śląskim i postaciami powstańców śląskich upamiętniała bohaterskie zrywy ludu śląskiego.*

3. NOWOŚCI

● *Po zakończeniu działań wojennych na wyspach Italandzkich poczta tego kraju wznowiła emisję znaczków. I tak np. we wrześniu ub. roku ukazał się jeden znaczek z dopłatą pt. „Odbudowa" (1 lunt + 1 lunt), na którym przedstawiono mapę wysp. W tym samym dniu ukazał się również 1 znaczek pod tym samym tytułem, o tej samej wartości nominalnej i dopłacie, na którym przedstawiono mapę wyspy Georgii Południowej.*

● *Niecodzienną emisją jest wydanie przez Japonię znaczka pocztowego, który podwójnego został upamiętniony 10 rocznicy normalizacji stosunków z Chinami. Znaczek ukazał się 29 września 1982 r. i przedstawiono na nim panadę.* KAS.

FRASZKI

PYTANIE DO JĘZYKOZNAWCÓW

Czy przymiotnik: n i ż s z y to też stopień w y ż s z y?

ŻEBY...

Jeden za wszystkich,
wszyscy za jednego —
żeby tylko jeszcze każdy
za siebie samego...

WSTYDLIWA

— Pocałunkami choć o k r y j
mnie! — błaga,
gdy się rozbierze mężczyźnie
do n a g a.

PUNKT WIDZENIA

Owcy obojętne jest:
czy ją człowiek —
czy wilk zje.

NIERZADKI WYPADEK

Często krew przelana
jest z palca wyssana.

CZYŚCI NADGORLIWCY

Tacy by wyleli
dziecko b e z kąbieli.

DAMA SERCA

Po ślubie zamieni
się w panią kieszeni.

JERZY LESZCZYŃSKI

WYNIK SPOTKANIA

Zawsze między, przekupką
a klientem spotkanie
kończy się tym, że na placu
przekupka zostanie.

GROŹNIEJSZE

Groźniejsze niż wypaczenia
są wypaczeń wyłączenia.

Lektury

Ruch robotniczy i młodzież

Staraniem Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach ukazała się wydana techniką mnożenia pracą przedstawiająca różne aspekty wpływu ruchu robotniczego na aktywność społeczno-polityczną młodzieży w naszym regionie. Publikacja stanowi pokłosie sesji zorganizowanej w Politechnice Świętokrzyskiej z okazji 100-lecia polskiego ruchu robotniczego w dniu 18 marca 1982 r. Zamieszczone na jej łamach referaty i komunikaty stanowią podsumowanie dotychczasowych wyników badań naukowych nad ruchem młodzieżowym na Kielecczyźnie, ukazując go równocześnie jako przedmiot oddziaływania partii politycznych rewolucyjnego i reformistycznego nurtu ruchu robotniczego.

Do zagadnień, które zostały w ogóle podjęte po raz pierwszy na gruncie badań regionalnych nad ruchem młodzieżowym należą tematy wystąpień **Jerzego Pająka** „Młodzież w partiach i organizacjach robotniczych na Kielecczyźnie (1889—1918)", **Jerzego Piwka** „Problematyka młodzieżowa na wojewódzkich konferencjach PZPR w latach 1949—1981", **Stanisława Raczkowskiego** „Młodzież w PZPR w województwie kieleckim w latach 1948—1981". Każdy z wymienionych autorów sygnalizuje zresztą zaledwie problemy, których gruntowne oświetlenie wymaga prowadzenia dalszych wszechstronnych badań. Pójście wskazanym tropem może znacznie przybliżyć odsłonięcie skomplikowanych mechanizmów procesu społeczno-politycznej adaptacji młodego pokolenia i ukazanie w realnych wymiarach roli jaką odgrywały w tym względzie partie robotnicze w różnych okresach swych dziejów.

Spośród pozostałych artykułów stosunkowo najmniej miejsca na dalsze penetracje badawcze pozostawiają rozprawy **Krzysztofa Urbańskiego** „Młodzieżowy działacze ruchu robotniczego w więzieniach Kielecczyzny (1918—1928)", **Mieczysława B. Markowskiego** „TUR i OMTUR w województwie kieleckim w dwudziestoleciu międzywojennym", **Adama Massalskiego** „Polska Partia Socjalistyczna a Czerwone Harcerstwo na Kielecczyźnie w latach 1935—1939" oraz **Janusza Jarosińskiego** i **Mariana Zeiurzewskiego** „Płaszczyzny i formy ideowego oddziaływania KPP na KZMP na Kielecczyźnie (1922—1938)". Wyniki dodatkowych badań mogłyby tu mieć jedynie uzupełniające znaczenie. Artykuły odnoszące się do okresu Polski Ludowej — **Stefana Iwaniaka** „Związki Polskiej Partii Robotniczej z ruchem młodzieżowym województwa kieleckiego w latach 1943—1948", **Wiktora Klimczyka** „Udział organizacji młodzieżowych w działalności propagandowej obozu rewolucyjno-demokratycznego na Kielecczyźnie w latach 1945—1947", **Tadeusza Orłowskiego** „Partia a ZMS w okresie tworzenia związku (1956—1957) — można by bez większej przesady potraktować jako znakomite konspekty przyszłych obszernych prac monograficznych. Szkice te uzmysławiają z jednej strony ogrom dokonań ruchu młodzieżowego w Polsce Ludowej, z drugiej zaś złożoność problematyki wzajemnych stosunków PZPR i organizacji młodzieżowych. Wyczerpujące przedstawienie tych zagadnień w kontekście historycznym artykułów jest po prostu niemożliwe. Miejmy nadzieję, że każdy z autorów będzie kontynuował tak obiecująco zapowiadające się badania. Uwaga ta dotyczy z pewnymi zastrzeżeniami także Stanisława Meducki, który w bardzo skrótowej formie zarysował „Postawy młodzieży polskiej w latach okupacji hitlerowskiej". Jest to jedyny w całej publikacji artykuł, którego lektura pozostawia wyraźny niedosyt. Przy tak sformułowanym temacie nie wypadało ograniczyć się do ogólnikowych zaczerpniętych wyłącznie z literatury naukowej twierdzeń.

Osobne miejsce zajmuje na łamach omawianej pracy referat historyka polskiego ruchu młodzieżowego, Bogdana Hillebrandta, który przedstawił w syntetyczny sposób problematykę wpływu partii robotniczych na kształtowanie się ruchu młodzieżowego oraz wystąpienia zaproszonych na sesję gości z Niemieckiej Republiki Demokratycznej: **Alfonsa Waziga** i **Wolfganga Krausego**. Podzielili się oni współczesnymi doświadczeniami w zakresie pracy ogniw Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności w procesach wychowania, kształcenia i prac badawczych w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Mittweidzie.

Publikację zamykają wystąpienia dyskusyjne. **Eugeniusza Wójcika**, weterana ruchu młodzieżowego, **Marka Ungiera** przedstawiciela ZG ZSMP oraz **Lecha Łukawskiego**, I sekretarza POP przy związkach młodzieży w Kielcach. Przedmiotem wypowiedzi jest problematyka działalności organizacji młodzieżowych w Polsce Ludowej, a zwłaszcza w okresie posierpniowym. Choć wiele zawartych w nich stwierdzeń prowokuje do polemicznej dyskusji, nie sposób zakwestionować zasadności głębokiej troski, dyskutantów o skuteczność procesu wychowania młodego pokolenia i ambicji aby coraz większą rolę pod tym względem spełniał ruch młodzieżowy.

ANDRZEJ CHONIAWKO

*) „Partie robotnicze a ruch młodzieży na Kielecczyźnie w latach 1890—1982", s. 245. Wydawnictwo Politechniki Świętokrzyskiej. Nauki społeczno-ekonomiczne 9. Kielce 1982.

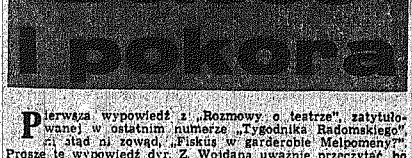

Pierwsza wypowiedź z „Rozmowy o teatrze", zatytułowanej w ostatnim numerze „Tygodnika Radomskiego", i stąd ni zowąd, „Fiskus w garderobie Melpomeny?" Proszę tę wypowiedź dyr. Z. Wojdana uważnie przeczytać, bo niniejsza notatka będzie rozwijać zawarte w niej myśli (?). Oto wypowiedź:

„Co boli w recenzji red. Stanisława Mijasa? Stwierdzenie a priori, że teatr nie dorósł do wystawiania dramatu parodowego, a reżyser nie przeczytał sztuki. Taka recenzja to przejaw braku pokory wobec człowieka. Zresztą zdanie tego samego recenzenta o pracy naszego teatru jest różne. Dlaczego?.. Zaczynamy dopatrywać się w tym podtekstów osobistych."

Odpowiadam w gazecie, która moją recenzję wydrukowała. W następujących odpowiadam punktach:

1. Zapytałem recenzję, czy ją co boli. Nic — odrzekła.

2. Stwierdzenie o niedorośnięciu itd. było a posteriori, czyli po nieudanej premierze „Horsztyńskiego". Szeroko i nawet dogłownie było to twierdzenie uzasadnione.

3. Czytać a czytać to nie to samo. Reżyser tej sztuki, moim zdaniem, wyczytał w tekście Słowackiego to, czego tam nie ma i nie doczytał się tego, co w nim najważniejsze.

4. Mam prywatną listę osób (jedno imię i kilka nazwisk), wobec których odczuwam pokorę. Sprawdziłem dokładnie: nie ma na niej nazwiska Wojdan.

5. Moje zdania (a nie „zdanie") o produkcji teatru radomskiego są po każdej premierze inne, i tak nadal będzie.

6. „Zaczynamy dopatrywać się w tym podtekstów osobistych" — Czy Wy wiecie, Wojdan (bo chyba we własnym przemawiacie imieniu; chyba, że was jest kilku?), że ja to słyszę od wielu, wielu lat? I że to na mnie nie działa?

STANISŁAW MIJAS

WALDEMAR KOREJBA w kieleckim radiu miał pretensje, że ludzie, których widzi przez okno ze swojego mieszkania (że też ci radiowcy wszystko muszą wypatrzyć) chodzą po pokojach w bloku w samych koszulach, co źle — zdaniem jelitonisty — świadczy o systemie przewoczym. Chyba wręcz przeciwnie? Przy okazji niedyskretne pytanie: w co ubrany jest Korejba, kiedy bawi u siebie?

* ★ *

ZNÓW „KRAM" z pieczywem, jakiego wrogowi bym nie życzył. Prowadzący audycję dziennikarze chcieli coś wydusić z jakiegoś dyrektora, który przywalony odpowiedzialnością swej funkcji w centralą nie widział, co powiedzieć, a tymczasem na wieluset antenach niewiadomie imitujących bułki i chleb Polskim walczącym na Zachodzie lub Bliskim Wschodzie, natychmiast zgłasza się i wszystko prostuje słynny zagończyk Olgierd Terlecki z Krakowa. Wygląda na to, że T. lecki sam wygrał te wszystkie bitwy, tylko nie zdążył jeszcze opisać.

* ★ *

OD PRZYBYTKU głowa nie boli — mawiało się kiedyś natenie. Niestety, teraz jest inaczej: im więcej asfaltowych ulic w Kielcach, tym więcej dziur, dla głowy bolą tylko mieszkańcy, co jest zrozumiałe, gdyż jak może boleć kogo coś, czego nie ma?

* ★ *

Z KÓŁ ZBLIZONYCH do kier inżynieryjnych SHL dochodzą niepokojące informacje o próbach „pewnych zmian modernizacyjnych" starej, ale nadal poszukiwanej pralki wirnikowej, co brzmi o tyle groźnie, że „frania" może przestać być taką niezawodną jak była. Lepiej będzie przed niewyżytą kadrą inżynieryjną postawić jakiś bardziej „ambitny" temat, jak np. współpracę z producentem pralek automatycznych, którym już i tak nie zaszeleszczą (lub skonstruowanie parnika — a „franię" zostawić w spokoju.

* ★ *

8 MARCA miał nastąpić tzw. bojkot kwiatów sprzedawanych, jak wiadomo, po paskarskich cenach. Bojkotować miały chłopy, ale gdzie oni są, ci prawdziwi mężczyźni? Same safanduły tłoczące się pokornie po kolejkę, dość chyba nie ma takiej ceny, jakiej nie zapłaci mężczyzna za spokój w domu, zwłaszcza w dniu Święta Kobiet.

(WIB)

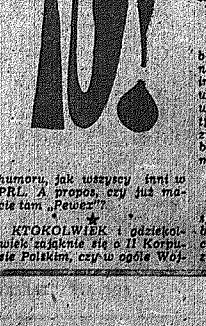

Może lepiej, gdyby red. Żmuda poczęstował go i paru innych prominentów „Społem" tym pieczywkiem, eksponowanym w studiu tu? Nie byłby to może eksperyment nowatorski, ale z pewnością skuteczniejszy od bezradnego i denerwującego bindolenia.

* ★ *

MIESZKAŃCY WĄCHOCKA (trzy nieczytelne podpisy) kategorycznie domagają się w „Przemianach" zaprzestania kolportowania na wszelkich łamach głupich dowcipów i wierszy na ich temat. „Czujemy się dotknięci, krzywdzącymi nas dowcipami — piszą — jakbyśmy byli inni niż wszyscy ludzie". Autorzy listu chcą też wiedzieć „kto je wymyśla" — dowcipy. Niestety, nikt tego nie zna, kochani, ale zapewniamy, że jesteście normalni, czyli pozbawieni poczucia humoru, jak wszyscy inni w PRL. A propos, czy już mamy tam „Pewex"?

* ★ *

KTOKOLWIEK i gdziekolwiek zajęknie się o II Korpusie Polskim, czyli ogólnie Wojsk

Kij w mrowisko

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

gdzie mieszkała. Takie jest wyjście.

— Czy decyzja władz wojewódzkich o konieczności wyprowadzenia się pielęgniarki jest zdaniem pani słuszna? — pytam panią naczelnik. — Niestety — słuszna — odpowiada Wiesława Kozik. — Pomyśl jej wyprowadzenia się — być bardzo chcieliśmy. W Ośrodku Zdrowia w Jaworze też mieszka pielęgniarka i ludzie nam to na każdym zebraniu wymawiają. Podobny błąd popełniono w Siennie.

— A gdzie, wobec tego, ma mieszkać pielęgniarka?

— Dyrekcja ZOZ powinna pomóc jej w wynajęciu pokoju gdzieś tu, w Siennie.

— A są takie możliwości? — upewniam się. — Niestety, — słyszę — prawie żadnych...

Gdyby w Siennie był, na przykład, drugi blok...

— Czy możliwe jest postawienie w Siennie drugiego bloku? — pytam w lipskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. — Na razie nie — odpowiada pani Bardzel. — Musi być najpierw kanalizacja. Jeśli nie ma kanalizacji, bank nie będzie nas finansował. W tamtym bloku przy ul. Warszawskiej, 23 bm., godz. 8—11 — ul. Warszawska od ul. Radomskiej do PKS i przyległe, z 677-k

Rejon Energetyczny Ostrowiec zawiadamia, że z powodu niezbędnego przeglądu urządzeń energetycznych nie będzie prądu: 23 bm. w godz. 10—11, w m. Częściece; 24 bm., w godz. 8—10, w m.: Wolka Pełkowska, 24 bm. w godz. 8—9, w m. Okół; 30 bm. w godz. 8—9 w Ostrowcu, ul. Siennieńska z przyległymi, 31 bm. w godz. 8—10 w m. Mychów. 720-k

Juventus—Widzew

BONIEK W ŁÓDZI

Nie Real San Sebastian, który za life'a życzeń piłkarzy Widzewa figurował na pierwszym miejscu, lecz Hamburger SV. zmierzył (tak!) Juventus Turyn będący jeszcze przeciwnikiem piłkarzy Widzewa Łódź w półfinale klubowego Pucharu Europy. Tak więc sympatyków futbolu nie tylko w Polsce, ale i na świecie lada gratka, zjada tu Włochów sławy — najlepszy piłkarz Europy — 32 Paolo Rossi, Francuz Michel Platini, no i Zbigniew Boniek. A obok nich cała plejada znakomitych piłkarzy.

Nie ma co ukrywać, Widzew Łódź wylosował chyba najtrudniejszego rywala z trzech potencjalnych. Juventus prezentuje się w tym sezonie w 9 kolejce ligowej, zaś w 1/4 finału Pucharu Europy w 1/8 finału zdołał ograć Real Madrid. Ale na tym szczeblu rozgrywek trzeba przede wszystkim bardzo dobrze grać.

TRENER JUVENTUSU ZADOWOLONY

Trener Juventusu Turyn — Giovanni Trapattoni powiedział po losowaniu dziennikarzom PAP:

„Co sądzę o Widzewie? Zyczyłem sobie tej drużyny za przeciwnika i jestem zadowolony. Wprawdzie w półfinałach Pucharu Europy wszystkie zespoły prezentują wysoką klasę i trudno tu o faworytów, to jednak wydaję mi się, że z Widzewem mamy większe szanse niż z Hamburgerem SV czy Realem San Sebastian. Wolałbym tylko, aby pierwszy spotkanie Juventus grał w Łodzi. Nie ma wtedy w Turynie. Nie będzie to chyba jednak miało większego znaczenia".

WIDZEWIE MIESZANE UCZUCIA

W drużynie mistrza Polski, Widzewie, panowały mieszane uczucia po tym, jak będziemy dowiedzieli się o rezultatach losowania. Kapitan drużyny Widzewa, Włodzimierz Smolarek powiedział: „Trudno mówić o zadowoleniu z wylosowania tak znakomitego zespołu, jakim jest Juventus Turyn. Ja osobiście wolałbym grać z Realem Sociedad lub z Hamburgerem SV. Cóż, kogo los podzielił, to moje zdanie inni są natomiast zadowoleni, il przyjdzie grać nam z Juventusem. Ale coś — Widzew już nie raz dokazywał, że potrafi zrobić niemożliwe. Wszystkie rywali, na renomowane drużyny. Pierwszy mecz na wyjeździe — to inny układ sił w spotkaniu z Liverpoolem. Według mnie — nie da się zaczęsnąć, czy grający najlepiej u siebie, czy dowrotnie. Do każdego z tych układów trzeba dostosować taktykę gry. Ważne w pierwszym wyjeździe, przyjedziemy, żeby szczelnie broniwszy, trzeba przede wszystkim bardzo dobrze grać".

Nie będzie prądu

Rejon Energetyczny Kozienice informuje, że z powodu niezbędnych prac konserwacyjnych urządzeń energetycznych wysokiego napięcia nie będzie prądu dla odbiorców z miasta Kozienice: 21 bm., w godz. 8—11 — ul. Radomska do samu Mladowa, Wójcików, a w godz. 12—15 — ul. Głowaczewska, Kozłowskiego, Kilińskiego, Sienna, Pokoju i przyległe oraz część ul. Borki, Mickiewicza; 22 bm., w godz. 8—11 hotel „Energetyk" i bl. os. Skarpa oraz ul. Wiślana, Masiejowicka i przyległe, a w godz. 12—15 — ul. Sowiej i w Kozienicach, ul. M. Konopnickiej 5, zaprasza 30 bm. o godz. 18 na prezentację klubowych zespołów artystycznych.

● Klub „Kumak" w Kielcach, ul. M. Konopnickiej 5, zaprasza 30 bm. o godz. 18 na prezentację klubowych zespołów artystycznych.

● Klub MPiK, w Starachowicach zaprasza 19 bm. o godz. 18 na spotkanie z red. Leonem Bułkowieckim na temat: „Sensacje Tadeusza Konwickiego". Festiwal filmowego".

● Klub „Merkury" w Kielcach zaprasza 19 bm. o godz. 18.30 na koncert zespołu jazzowego „Old Timere".

W niedzielę o godz. 10 w WDK

W niedzielę o godz. 10 w sali teatralnej kieleckiego WDK rozpoczyna się wojewódzki finał XIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Ważnie w nim udział 42 wykonawców (solistów i zespołów) z 10 rejonów Kielecczyzny. Najliczniej reprezentowy będą: Ejrzyce, Starachowice, Ostrowiec i Skarżysko.

Na imprezę organizatorzy zapraszają młodzież, rodziców i wszystkich sympatyków piosenki radzieckiej. (jch)

ANONSE

RADIOWE PROPOZYCJE

SOBOTA

PR I: 7, 15, 22 — Dzienniki, 6.35 — Z kraju i ze świata, 23 — Wiadomości dnia;

● II — Sygnały pory roku, 6.05 — Koncert przed najnowszym, 14.05 — Piosenki trochę zapomniane, 18 — „Ania Avenarius", słuch. cz. 6, 17.20 — Muzyka przebojów, 18.30 ABC piosenki, 20.05 — Z teatralnego afisza, 22.30 — Radiowy Tygodnik Kulturalny;

PR III: 7.35, 9.20, 11.30, 13.30, 15.30, 18.45 — Wiadomości, 21.30 Echa dnia;

● 9.55—11.50 — Ludzie spotkali w obyczaju, 13.05 — Z archiwum polskiej muzyki rozrywkowej, 15 — Muzyczne wizytówki tygodnia, 14.00 J. Nagrania nowe i najnowsze, 16 — Między nami, 17 — Nam dom i my, 19 — „Matysiakowie", 20.35 — Spiewamy — atrety, 21—22.30 — Wieczorna antena literacko-muzyczna;

PR IV: 5, 9, 13, 16, 17, 18 — Serwis Trójki, 22.05 — 24 godziny;

● 10 — Melodia przypomni ci coś, 12.05 — Serwis Trójki, 14 — Mistrzowie batuty, 16 — Zapraszamy do Trójki, 17.20 — Polityka dla wszystkich, 18.05 Zadowolenie sportowe, 18 — Blisko sukcesu, 20 — Lista przebojów pr. III, 22 — „Pięć pestek pomarańczy" — teatrzyk „Zielona Gęś", 23 — Zapraszamy do Trójki;

PR IV: 5, 12, 15, 17 — Wiadomości, 7 — Dzienniki;

● 9.05 — Przedpołudnie z neoklasykami, 11 — Poeta i świat literacki, 14 — Co w trzwach kilpi, 15.30 — Popołudnie z muzyką, 20.30 — Mini-magazyn, 19.30 — Wieczór w Filharmonii, 21.05 — Klub Stereo zaprasza.

PROGRAM LOKALNY na UKF 70,49 MHz

6.20 Aktualności dnia — w oprac. B. Nowickiego 7.30 Koncert poranny — stereo 11.05 Komentarz aktualny R. Fatygi 17.15 „W naszym realizmu" — aud. E. Gumowskiego (stereo) 18.00 Mecenaj kobiecą gospodarzy — rep. M. Smożewskiej 19.30 Ministry muzyczne.

NIEDZIELA

PR I: 12.45 — W samo południe, 17 — Dziennik, 23 — Wiadomości dnia;

● 10.30 — „Zupełnie inna historia" — słuch., 11.45 — Poraek z Cyprianem Kadyrbajem, 17 — Sylwetki artystów, 20 — Kulicje literackie, 20.35 — Koncert życzeń, 21.20 — Kamerton, 19.05 — Muzyka dla wszystkich, 19.30 — Przy muzyce o sporcie, 20 — Koncert życzeń, 21 — „Zawiłość" — słuch. — 22.10 — Nowe głosy piosenki francuskiej;

PR II: 10.30, 14.30, 16.30, 20.30, 22.30 — Wiadomości;

● 10.35 — Filozofia nadziei: E. Bloch 11.15 — Magazyn Rodzinni Harcerskiej, 12.30 — „Rzeczy nowe" — słuch. 14 — Muzyka ekranów, 16 — Między nami, 19.35 — Popołudniowe rozmowy, 20 — Kompozytor tygodnia: A. Roussel, 21 — „Watowie, twój przyjaciel" — słuch. 21 — 110 minut z jazzem;

PR III: 9, 13, 15, 22 — Serwis Trójki;

● 9.05 — Proszę posunąć się do przodu — słuch. 11 — „Sonduma" — fraktyrowanie, 11.30 — Serenady ze swingiem, 14.50 — Odkurzone przeboje, 16 — „Powieszenia" — 17.15 — Przywołajcie wielkiej gwiazdy", 18.30 — Radio w samochodzie, 20 — U Chopina i inny muzyki, 21.05 — Muzyczne portrety, 22.15 — Piosenki klasyczne

PR IV: 4, 12, 17, 22 — Wiadomości;

● 7 — Strateta dźwięcy, 11 — Gwiazdy piosenki: B. Krajewska, G. Ciechowska, 12 — Kolekcjonerzy, 14 — „Lord Jim" cz. I — teatr, 16 — „Znajomość" została zawarta" — słuch. 18.30 — Stereo 1 w kolorze, 19.30 — Wieczór w operze, 21 — Przewodnik satyryczny, 22.30 — Wieczór plytowy.

PROGRAM LOKALNY

8.05 „Magazyn nowości płytowych" — w oprac. B. Gumowskiego 11 J. Wosia (stereo) 9.40 „Jam inspiracji" — aud. M. Karpińskiej 17.05 „Muzyczna premiera" — w oprac. Z. Wiercińskiego 22.05 Lokalne wiadomości sportowe.

(Audycje programu ogólnopolskiego wybrane z „Anteny").

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO: 19—20.III. — „Pan Tadeusz" — A. Mickiewicza — g. 11.

TEATR LALEK „ARTORA „KUBUŚ" — (ul. Świerczewskiego 5): „Tomcio Palusek" — g. 11.

KINA

„Romantica" — 15—20.III. — „Importium — kontrataktuje" — USA, l. 15, g. 8.45, 11, 13.15, 15.30, 17.45 i 20.

„Moskwa" — 19.III. — „Powrót człowieka zwanego Koniem" — USA, l. 15, g. 8.45, 13.15 „Rejs" — USA, l. 15, g. 11.15, 14.30, „Bolesławiec" — eng. l. 15, g. 17 i 19; 20.III. — „Rej" — USA, l. 15, g. 11.15, 14.30, l. 16, bajki — g. 13 „Dzieciństwo" — l. 16, 17.45 i 19.30; „Studyjne" — 19.III. — „Czas przemy" — fr. l. 15, g. 14.30, 18.30 i 16.30; 20.III. — „Zlotny noc" — fr. l. 15, g. 14, 16.30, 17, 18.30, „Robotnik" — 19.III. — „Old Shatterhand" — jug. l. 12, g. 14, 17.30, „Szczęki 2" — USA, l. 15, g. 19.15; 20.III. — „Old Surehand" — g. 15, 17, „Szczęki 2" — l. 15, „Szakal" — 19—20.III. — „Zalotny konik rym" — CSRS, l. 12, „Ucieczka na Atenę" — eng. l. 15, g. 17 i 19; 20.III. — dod. bajki — g. 14.

MUZEA — WYSTAWY

MUZEUM NARODOWE — pl. Partyzantów 3/5 — wystawy stałe: przyrodnicza; czasowe: „Archeologia regionu świętokrzyskiego", „Samochody w miniaturze", „Pamiątki powstania styczniowego" — czynne w godz. 10—17, soboty — 10—15, niedziele — 11—17, poniedziałki — nieczynne.

MUZEUM ZABAWKI (ul. Zamkowa 2) — wystawa pt. „Zabawki z drewna" — czynna w g. 10—18.

GALERIA SWA „PIWNICZY" — ul. Leśna: doroczna wystawa plastyki. Przedwnicie g.

MUZEUM LAT SZKOLNYCH S. ŻEROMSKIEGO — czynne w godz. 8—19.

GALERIA FOTOGRAFIKI — ul. Rary. Radziszewskiej 31: wystawa fotografii barwnej Edwarda Przybylowicza „Dzień Algierii", czynna w g. 8—17. Niedziela — nieczynna.

GALERIA XXXVII EMPIK, ul. Sikorsk. 38a: wystawa fotografii barwnej, wystawa malarstwa i rysunku Leszka Kwiatkowskiego.

SŁUŻBA ZDROWIA

SZPITALE: Oddziały Wewnętrzne: Kielce, Ostrowiec, Starachowice, ul. Kadzielnia: 20.III. — Czerwona Góra. Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, tel. 810-24, 407-41, 192-86.

DYŻURNE APTEKI: Dyżur nocny pełnią: Apteka ul. Sienkiewicza 3 ul. Buczka, Apteka ul. 22-lipca przy ul. Sienkiewicza 19 ul. Buczka Wiślicka.

POGOTOWIE DYŻURNE: dla dzieci i dorosłych — ulica Podzamcze 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynne codziennie w godz. 18—21 w niedzielę w godz. 8—13. Stomatologiczna, ul. Podzamcze 11 czynna codziennie w godz. 17—21. Od godz. 18 w sobotę do godz. 7 w poniedziałek.

POSTOJE TAKSÓWEK — bazowe (ul. Armii Czerwonej) — 455-84, dworzec PKP — 229-33.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Straż Pożarna — 998
Pogotowie Milicyjne — 997
Pom. drogowa — 619-27
Pogotowie Gaz.-kan. — 894-41
Pogotowie energetyczne — 991, 992
Pogotowie RPGM (wod. c.o. ciepłownia) — 31-16-17

INFORMACJA O USŁUGACH — 437-41.

OSTROWIEC

KINA

„Sutnik" — 19—20.III. — „Dom dla dwojenlnych" — bułg. l. 15, g. 18.30 „Wierna żona" — fr. l. 15, g. 17.30 i 19.30; 20.III. — dod. bajki — g. 14.

„Przodownik" — 19—20.III. — „Filip z konopi" — pol. bo. g. 17; 20.III. — dod. poranek o g. 10.30.

„Zorza" — 19—20.III. — „Chrysztus zatrzymał się w Eboli" — wł. l. 15 g. 18 i 19.30; 20.III. — dod. poranek g. 10.

MUZEUM REGIONALNE, ul. Parkowa 2: „Zbiory stałe: Historia ruchu robotniczego na Kielecczyźnie", „Perzeżna śmiejowska", wystawy czasowe: „Rocznica powstania styczniowego". Czynne w godz. 10—17 soboty — 10—15, niedziele — 13—17.

APTEKA DYŻURNA: ul. Starzyńskiego 7

POGOTOWIE RATUNKOWE — telefon 999.

POSTOJE TAKSÓWEK — pl. Wolności — 237-61, ul. Sienkiewicza — 216-73.

SKARŻYSKO

KINA

„Wolność" — 19.III. — „Policzek" — USA, l. 15, g. 11, „Śpiewy po roze" — pol. l. 15, g. 17 i 19; 20.III. — z poranek o g. 10 i 12 „Dzieciństwo" — g. 15 „Rzeczyna z rzeźnicy" — wł. l. 15, g. 17 i 19.

„Mieszkowiec" — 19—20.III. — „Chrystus z pięcu Bronf" — węg. bo. g. 15 „Wyjście zwycięzcy" — pol. l. 15, g. 17 i 19; 20.III. — dod. poranek — g. 10.

APTEKA DYŻURNA: ul. Apteczna 7.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — 19.III. — „Awantura w Saint" — pol. bo. g. 15 „Czerwony wąsar" — węg. bo. g. 15 „Oby" — 5 pasażer „Proserpine" — eng. l. 15, g. 15.30, 19.30, 20.III. — dod. poranek — g. 11.

„Star" — 19—20.III. — „1941" — USA, l. 15, g. 15, 17 i 19.

APTEKA DYŻURNA: ul. Staszica 1.

POSTOJE TAKSÓWEK — 62-10 i 62-30.

KINA

„Kosmos" — „Pegas" — 19—20.III. — „Komandos" z Nawarony" — eng. l. 15, g. 19.30, 17.45 i 20; 20.III. — dod. poranek o g. 10.

„Antycyrne" — 20.III. — „Pirate" — fr. l. 15 „Mocky" — USA, l. 15, g. 17 i 19.

WŁOSZCZOWA: „Muza" — 20.III. — bajki. — g. 13, „Przeprowadzka" — pol. l. 15, g. 15, 17 i 19.

JĘDRZEJÓW: „Gdynia" — 19—20.III. — „Sprawa Kremerów" — USA, l. 15, g. 15, 17 i 19; 20.III. — dod. poranek — g. 14.

SĘDZISZÓW: „Tryt" — 19.III. — „Małżeństwo Merli Braun" — RFN, l. 15, g. 16 i 18.30; 20.III. — poranek — g. 11, „Biała szarytka" — NRD, l. 15, g. 16, 17 i 19.

PIŃCZÓW: „Bajka" — l. 20.III. — „Wojenny smoka" — USA, l. 15, g. 15.30, 17.30, 19.30; 20.III. — dod. poranek g. 10.

OSTRZESZÓW: „Kolejarz" — 19—20.III. — „Wejście smoka" — USA, l. 15, g. 16 i 18; 20.III. — dod. poranek g. 10.

KAZIMIERZA WIELKA: „Wejście smoka" — 19—20.III. — „Wejście smoka" — USA, l. 15, g. 16, 18; 20.III. — dod. poranek.

SĘDZIN: „Kolejarz" — 20.III. — poranek — g. 11 „Zemsta i ślepy wród dzikich zwierząt" — USA, bo. g. 16 i 18.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — 19 bm. — Scena duża — „Horsztynski" — g. 18, 20 bm. — Scena kameralna" — „Emigranci" — g. 18.

KINA

„Bałtyk" — 19.III. — USA, pol. l. 15, g. 8.30, 10.45, 16, 18.15, 19.30 i 19.45.

„Wisa" — 19.III. — „Pociąg do Hollywood" — pol. kol. l. 15, g. 17.30, 19.30; 20.III. — „Concorde" — pol. kol. pan. l. 15, g. 8, 11, 13.15, 15.30, „Piotruś i Czerwony Kapturek" — ZSRR, bo. g. 11, „Przyjaciel" — Epidemium dla Barnaby Radzwiłłowny" — pol. kol. l. 15, g. 13.30, 15.30 i 17.30 „Pożeglania" — „Jesenna ballada" — węg. kol. l. 15, g. 15, „Jo Valdemar" — wł. kol. l. 15, g. 17 i 19, „Zestaw bajek — pol. kol. bo. g. 10, 11 i 12.

„Odsiew" — „Contrabandista" — pol. kol. l. 15, g. 15, 17 i 19, „Gwiazda Południa" — USA, l. 15, g. 17.30 i 19.30, „Wielka pogoń za Burkiem" — jug. bo. kol. pan. g. 13, „Niedźwiadek Tupuś" — ZSRR, bo. kol. pan. g. 11, „Walter" — „Młody Frankenstein" — USA, l. 15, g. 15 i 18, „Przygody Mikołaja" — ZSRR, bo. g. 11.

MUZEA WYSTAWY

Muzeum Okręgowe w Radomiu ul. Newralgiczna 12 — Galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku „Narodowego długu spadkobiercy", wystawa rocznicy powstania styczniowego, „Wystawa 40 rocznice pierwszego transportu więźniów na Majdanek".

Muzeum Wsi Radomskiej, ul. Szydłowiecka 30. Skansen barniczno-zwozielarski czynny codziennie oprócz poniedziałków w godzinach 8—15. Dojazd autobusami WPKM nr 1, 5, 11.

Biuro Wystaw Artystycznych ul. Rynek 4/6 Dom Zaiezdi — Dom Gaude — wystawa Pawła Pierzchlewicza, „Kratoterzy" — Witryny Plastyczne „ART" — plac Konstytucji 3 Maja — „Scenografia" — Karol Jabłoński.

DYŻURNE APTEKI

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 3 l. nr 10 przy pl. Zwycięstwa 7.

Apteka pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochermana. Punkt Medyczny Sanitarny czynne codziennie w godz. 21—7, przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja służby zdrowia 406-71.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 999, Straż Pożarna 998, Pogotowie MO 997, wodnokanalizacyjne 400-45, Kanowe 400-46, Gaz 400-47, Pogotowie 991, pomoc drogowa 981, komendant MO 101 51, lub 201-34, postój taksówek przy dworcu PKS 262-31, przy dworcu PKP 262-31 przy Witryny 10-10 Informacja PKP 400-76, informacja o usługach 407-65.

KINA W TERENIE

GROJEC — „Odra" — „Sprawa Kremerów" — USA, kol. l. 15, g. 15, 17 i 19, Zestaw bajek — pol. kol. bo. g. 10.30.

SKARŻYSKO — „Zelor" — „Komandos z Nawarony" — eng. kol. pan. l. 15, g. 19 i 19.30, Zestaw bajek kol. g. 11.

ZWOLEŃ — „Bałtyk" — „Dentystka" — pol. kol. l. 15, g. 17 i 19, „Zestaw bajek — pol. kol. bo. g. 10.

SUCHEDNIÓW — „Pilica" — „Kolejarzem" — NRD, kol. l. 15, g. 17.30 i 19.30, „Wielka pogoń za Burkiem" — jug. kol. l. 15, g. 15.30.

PIONKI — „Chemik" — „Komandos z Nawarony" — eng. l. 15, g. 15 i 18.15, poranek — g. 11.

PRZYSUCHA — „Sztuka" — „Pirate" — USA, l. 15, g. 16 i 18, poranek — g. 10 i 12.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

TYGODNIOWY PROGRAM TV

SOBOTA 19 marca

PROGRAM I

6.00 TTR — Chemia, sem. 2
6.30 TTR — Biologia, sem. 2
7.00 TTR — Hodowla zwierząt, sem. 4
7.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 4
8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 Sportowy sposób na zdrowie
11.00 „Nagana" — dramat obyczajowy prod. NRD
12.15 Wybrane z tygodnia: EKRan reporterów
13.00 „Ostrzeliwanie Polski" na wulkanach — najtrudniejsza podróż papieża"
13.30 Poradnik rolniczy
13.30 „Wojsko filmuje" — wojskowy film dok.
14.00 „Siedem szczęt"
15.00 Dziennik
15.15 „Tam, gdzie piepra rośnie" (9) — „Kiedy przemówią kamienie"
16.00 Film: Harold Lloyda — „Harold, trzymaj się"
17.20 Kamera na sport
17.50 Zgadnij
18.20 „SOS z gór, lasów i łąk" — czechosłowacki film przyrodniczy
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Prosimy do stołu" (cz. I)
19.30 Dziennik
20.15 „Gwiazdy w zbliżeniu" — Yves Montand
21.10 Zawsze po 21
21.40 Wiadomości sportowe
22.00 Dziennik
22.20 „Życie Kamila Kuranta" — ostatni odcinek serialu TP.

PROGRAM II

8.30 „Dwójka" dla 2 zmiany
10.30 NURT — Matematyka
11.00 NURT — Podstawowe formy języka filmowego
11.50 NURT — Filozofia

STUDIO 2

14.05 Piosenki z waszych listów
14.20 „Matury 83" — telekonferencja Studia 2 (1)
14.35 „Opowieści pana Hilarego" — „Dwa oblicza zemsty"
15.00 „Winda-Kabaret"
15.35 „Matury 83" — telekonferencja Studia 2 (2)
16.45 Węgierski program rozrywkowy
16.15 Program sportowy
16.40 Informator Kulturalny Studia 2
17.10 Telekonferencja Studia 2 (3)
17.20 „Paryscy Mohikanie" — ostatni odcinek serialu
18.20 Encyklopedia wiedzy i niewiedzy
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.20 Filmoteka Narodowa: filmy Tadeusza Chmielewskiego — „Wiosna panie sierżancie"
22.00 „Trzeba mieć zdrowie" — film dok.
22.30 Studio Sport (Mistrzostwa Polski w boksie)

NIEDZIELA 20 marca

PROGRAM I

6.00 TTR — Hodowla zwierząt, sem. 4
6.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 4
7.00 TTR — Wiedza naszą szansą
7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa
7.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy
9.00 Teleranek
10.20 „Antena"
10.35 „Morze i ludzie" — „Zaglowce" — fr. film dok. dok.
11.30 „Z tygodnia na tydzień"
12.00 Mistrzostwa Polski w boksie
13.00 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.45 Galerie świata: „Ermitaż" (2) — dziełka francuska XIX wieku
14.15 Program Redakcji Rolniczej
14.45 Dla dzieci: „Od przysłowia do przysłowia"
15.30 Dziennik
15.35 Sportowa sobota
15.50 Loosowanie Dużego Lotka
15.45 Dziennik i reportaż DT
16.30 „Jutro poniedziałek"
17.00 Teatr Telewizji: Jacques Dudbert — „Zjawisko Gryzona"
18.15 Studio Sport
19.00 Wieczornika
19.30 Dziennik i Magazyn Świat
20.15 „Weekend bez rodziców" — czechosłowacka komedia obyczajowa
21.45 Sportowa Niedziela
22.15 „Lekyżkon polskiej muzyki" — koncert
22.40 „Jazz na dobranoc"

PROGRAM II

6.35 „Weekend bez rodziców" — czechosłowacka komedia filmowa (wersja dla niesłyszących)
10.00 Studio Sport (Mistrzostwa Polski w boksie)
12.00 Reforma po starcie
13.00 Z kraju i południowego
14.00 Program lokalny
14.00 Spotkania

STUDIO 1

14.55 Coś z „Sondy"
14.50 Przysłowia ludowe a wiedza
14.55 „Ziemia" — telekonferencja Studia 2
15.10 Przysłowia ludowe a miłość
15.15 „Kapryny Zazarra" — polski film fab.
16.05 „Ziemia" — telekonferencja (2)
16.20 Turniej „samów"
16.45 Piosenki z waszych listów
17.05 Bractwo Żelaznej Szaki
17.30 1800 sekund wielkiego sportu
17.50 „Motoprawy"
18.05 „Proto — Polski" — „Płaszkowa" — reportaż z trzynastu mostów
18.40 Dziennik
19.00 Wieczorek z Małgosią Lonka i Andrzejem Agencją
19.00 Niezwykła dzieci (3) Góry Św. Elżbiety
19.30 Dziennik
20.00 Program publicystyczny
20.30 Prezentacje Zbigniew Mroczkowski
21.15 Program publicystyczny
21.45 Spotkanie z Tadeuszem Zmudzikiem
22.15 Dziennik
22.35 Filmoteka

PROGRAM II

15.25 Język francuski (23)
17.00 Język angielski (12) dla zaawansowanych
17.35 „Ostatnia sensacja" — dramat rewolucyjny prod. ZSRR
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.05 Dziewczęta i kobiety widziały czego chcą" — komedia prod. francuskiej
21.35 Program publicystyczny
22.30 Joseph Benjamin Hulewicz — kompozytor muzyki wojskowej i gitarzysty bluesowego

CZWARTEK 24 marca

PROGRAM I

6.00 TTR — Język polski, sem. 2
6.30 TTR — Wskazówki metodyczne, sem. 4
8.10 Zoologia kl. VII
9.00 Praca — technika kl. II
9.25 „Orzeł złotych bestii" — film kryminalny prod. ZSRR
12.50 Język polski kl. III i IV lic.
13.30 TTR — Wskazówki metodyczne, sem. 4
14.00 TTR — Uprawa roślin sem. 4
15.40 Program dnia
15.45 Kwadrans z „Artelem"
16.00 Czwartek TDC — oraz film z serii „Dzieci Molika" (1/2)
17.00 Dziennik
17.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.35 Magazyn reporterów sportowych
17.50 Program publicystyczny
18.20 Wojskowy program historyczny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Sonda
19.30 Dziennik
20.15 „Orzeł złotych bestii" — film kryminalny prod. ZSRR
21.45 „Pegaz"
22.45 Dziennik

PROGRAM II

15.30 Program dnia
15.35 Język rosyjski (23)
16.30 Język angielski (12) dla zaawansowanych
17.40 „Balladyna"
17.40 „Z muzyką w zabytkach" — zamek w Gołuchowie
18.20 „Mówię nie mówię" — dokumenty
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką
20.50 „Woda i życie" — film dok.
21.05 Piosenki na zamówienie
21.45 „Zamieniony się rolami" — widowisko publicystyczne
22.30 Na estradach świata
23.05 Kwadrans z „Artelem"

PIĄTEK 25 marca

PROGRAM I

6.00 TTR — Wskazówki metodyczne, sem. 4
6.30 TTR — Uprawa roślin, sem. 4
9.30 Dla 2 zmiany
11.55 Geografia, kl. VIII
13.30 TTR — Fizyka sem. 2
14.00 TTR — Chemia, sem. 2
15.25 Kalecka Szkoła zapowiada
15.40 NURT — Wędrówka idei A. Makarenki
15.55 Program dnia
16.00 Dla takich widzów. Kl. I — wszyscy razem
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.00 Dziennik
17.20 „Przyjemne z pożytecznym"
17.45 Aktualności Agencji „Artel"
17.50 Program publicystyczny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Wymiary świata
19.30 Dziennik
20.00 Monitor Rządowy
20.30 W Starym Kinie: „Światła wielkiego miasta" — film Charlesa Chaplina z roku 1931
23.10 Dziennik
23.30 „Świat i Polska"

PROGRAM II

16.50 Program dnia
16.55 Język francuski (23)
17.20 „Drzwi do lasu" — magazyn sztuki
17.50 Teatr Komedii: Ion Luca Caragiale — „Karnawał"
18.50 Odpowiedzi na listy w sprawie rent emerytur
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.40 „Metronom" — przegląd wydarzeń muzycznych

WIECZÓR FILMOWY

21.40 Kim Miniatur. Nowości z Węgier
22.15 Leksykon gatunków filmowych — film gangsterski
23.05 Nowości polskiego dokumentu: Magister pilchlopaky Bilczewski — dwa filmy Marka Piwowskiego
23.25 Film — „Dzień dobrzeny — Dziękuję pale"

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" — Kraków — Ruch" Kielce, ul. Sienna 2.

W widłach Wisły i Pilicy

DOBRE KSIĄŻKI Z RADOMIA

Po dobre książki jeździmy do Radomia i zwykle się to opłaca.

Podobno tak było zawsze. Dokumenty mówią, że pierwszy okazały księgozbiór powstał w tym mieście przed pięćset laty. Mianowicie Dominik z Kazimowa Kazimierski ufundował w Radomiu kościół, przy którym powstał klasztor Bernardynów. Budowę klasztoru ukończono w 1468 r. i już wtedy przewidziano tam obszerne pomieszczenie na bibliotekę. Przetrwała ona wieki, a następnie klasztor zainstalował sobie drukarnię.

W wyniku rozpowszechniania pism patriotycznych i organizowania manifestacji narodowych, władze carskie w 1864 r. przeprowadziły kasację. Gdy w rok później biblioteka przewożono do Sandomierza, liczyła 1394 dzieła.

Po trzecim rozbiorze Polski władze austriackie postanowiły otworzyć w Radomiu drukarnię, która służyłaby potrzebom urzędowym. Nawiązano kontakt z Maciejem Dziedzickim, drukarzem krakowskim. Ten nabył okazyjnie maszynę, przywiezioną do Polski w 1796 r. przez Troeslera z Berna dla powielania druków urzędowych. Od Troeslera urządzenie nabył najpierw Gaertner i nie mając zamówień oddał za grosze Dziedzickiemu.

Otwarcie drukarni w Radomiu nastąpiło w 1811 r. Krótko, bo do klęski napoleońskiej, drukowane były „Dziennik Departamentowy Radomski" i „Cyrularz".

Gdy powstało Królestwo Polskie, czyli Kongresówka, zakład przejął w spadku zięć Dziedzickiego A. Wierciński. Piastował on odpowiedzialne stanowisko w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i musiał zamieszkać na stałe w Warszawie.

Nad drukarnią ustanowił pełnomocnika w osobie A. Radzijowskiego. W latach 1815-1816 wydawano tu „Dziennik Departamentowy Radomski", w 1831 r. wydawano czasopismo „Inwalida Radomski". Potem, do 1836 r. „Dziennik Urzędowy Województwa Sandomierskiego" i w latach 1837-1843 „Dziennik Urzędowy Guberni Sandomierskiej". Gdy następnego roku wychodzić zaczął „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", właściciel z powodów sobie tylko znanych zaniechał drukarnię.

Od 1846 r. miasto miało archiwum historyczne, założone przy kancelarii w odbudowanej części zamku, którą zwano „Dużym Domem". Zdecyduje później powstało archiwum gubernialne przy ul. Lubelskiej (dziś Żeromskiego 53).

Bez drukarni władze miejscowe nie mogły pracować. Nakłoniono więc mistrza W. Skolarskiego i ten od 1 stycznia 1845 r. uruchomił swą własną drukarenkę. W swym profilu produkcyjnym nie różniła się od poprzedniej. „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej" wychodził do 1868 r. Drukarnię tę po powstaniu styczniowym nabył Jan Kanty Trzebiński.

Osobną drukarnię miał w Radomiu od 1830 r. F. Dmochowski. Drukował on książki o wartości naukowej i narodowej, a następnie założył pierwszą w Radomiu samodzielną księgarnię. Przeszedł do historii w związku z bardzo pozytywnym, niezbędnie charakterem swej działalności. Tak zainteresował bowiem mieszkańców książkami, że gdy wyjechał do Warszawy, władze radomskie musiały założyć publiczną czytelnię.

Od 1840 roku w mieście znajdowała się druga księgarnia L. Rosenthala. W osiem lat później Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych założyła „Sklep Ubogich", a przy nim bibliotekę złożoną z 2488 tomów. Działała ona do 1871 r. W tymże roku Radom zaczął drukować gazetę „Wisła". Wydawał ją Trzebiński, a redaktorem był Józef Bogdan Rogólski.

Od 2 października 1884 r. zaczęła wychodzić „Gazeta Radomska" pod kierunkiem doktora Teofila Rewoliński. Warto pamiętać, że w latach 1905-1907 zmieniła nazwę na „Głos Radomski", później jednak powróciła do swojej dawnej nazwy i była drukowana do końca pierwszej wojny światowej.

W chwili, gdy wydano pierwszy nakład „Gazety Radomskiej", miasto miało bezpłatną czytelnię, którą założył literat Karol Hoffman. Otwarcie nastąpiło 25 maja i fundator ofiarował tam na początek 63 własne książki. Bezpłatna biblioteka służyć miała rzemieślnikom i najbiedniejszej ludności. Gdy po pięciu latach opiekę nad nią objęło Towarzystwo Dobroczynności, biblioteka liczyła już 2825 tomów o wartości 4235 rubli 30 kopiejek.

Dziś przy ul. Żeromskiego 49 wisi nad bramą szyld z napisem „Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, Zakład Poligraficzny nr 2". Po niesamowicie brudnych schodach wędrujemy na piętro. Kilka biurek i pracownicy administracyjni. Maszyny, zecernie i introligatornię wywodzono sukcesywnie ub. roku na Daleką. Kierownik techniczny nie zna historii tego zakładu, ale poleca skontaktować się z emerytowanym dyrektorem, panem Kazimierzem Bilipem. Wskazuje przez okno stojącą po drugiej stronie ulicy, w głębi placu, murowaną, piętrową oficynę.

Skrzypiące, kręte, drewniane schodki prowadzą na poddasze. Pan Bilip od lat trzyma w szafie rękopis „monografii".

Dowiadujemy się, że w roku 1894 zacny i ceniony w Radomiu filantrop Józef Grodziński założył drukarnię. Po nim przejął ją zięć — Stefan Nowakowski i pracował do 1918 r. Wojna przerwała robotę. Potem Nowakowski nie dał już pole, gdy w okresie kryzysu gospodarczego ogłosił bankructwo z braku zamówień. To był rok 1931.

Drukarnią zajął się Tadeusz Tomłanek i w 1936 r. również ogłosił plajtę. Zakład przejął Czesław Ozimek i pracował do drugiej wojny światowej. Drukarnię zabrali mu okupanci hitlerowscy.

W 1945 r. przyjechał pełnomocnik rządu lubelskiego, uprawniony do uruchomienia działalności związkowy Stefan Kwaśniewski. Zorganizował produkcję. Zakład został uspołeczniony. Drukarnia podlegała zakładom warszawskim, radomskim, kieleckim... Od 1976 r. podlega drukarniom lubelskim. Dlatego ma taki właśnie szyld, a poza tym jest w trakcie przenosin.

Śledząc historię, zatrzymaliśmy się na działalności Józefa Grodzińskiego, który poza drukarnią założył także w Radomiu Towarzystwo Kredytowe Miejskie. A co działo się potem?

Otóż w 1921 r. założono w mieście pierwsze archiwum państwowe. Kierownikiem został ks. Józef Roksomy. Znajdowało się ono w pomieszczeniu po carskim archiwum gubernialnym, dopiero w 1964 r. przeniesiono dokumenty do gmachu byłego ratusza w rynku.

W 1922 r. w gmachu ratuszowym przy ówczesnym magistracie założono Miejską Bibliotekę Publiczną. Otwarto ją 16 czerwca. Liczyła 438 książek. Oficerowie 72 Pułku Piechoty, który stacjonował w Radomiu, założyli także własną bibliotekę.

W 1928 r. w Radomiu były już 22 biblioteki posiadające 43.364 książki i obsługujące 4376 czytelników.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny, 31 maja 1945 roku, otwarto Miejską Bibliotekę Publiczną przy ul. Żeromskiego 40. Dysponowała ona wtedy 39.475 książkami zgromadzonymi z radomskich bibliotek „rzedwojennych oraz księgozbiorów prywatnych. Samą tylko „Biblioteka Sejmikowa" im. Stefana Hempla dała 8000 tomów.

1 września 26 listopada 1972 r. oddano do użytku Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

JERZY FIJAŁKOWSKI

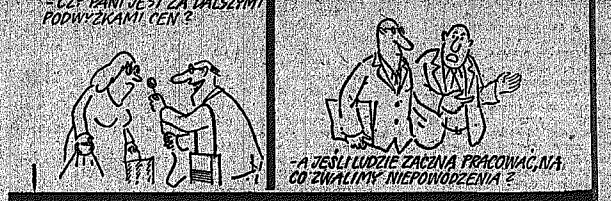

2x2=?

Felieton o felietonie

Od pewnego czasu, regularnie, po każdym moim felietonie, dzwoni do redakcji jakaś paniusia i ma za złe. Składa na mnie różne skargi i zażalenia, wśród których zawsze pojawia się zarzut: Smożewski znowu przesadził. Ponieważ nie ona pierwsza i — jestem o to zupełnie spokojny — nie ona ostatnia podejrzliwie zwraca uwagę na ten wyrośnik mojego pisania, porozmawiajmy, jak Polak z Polakiem. O felietonie — jako gatunku dziennikarskim — porozmawiajmy.

Właśnie! W kieleckim Klubie MPiK na „Wystawie współczesnej polskiej karykatury" znajduje się rysunek: jeden zachęca drugiego — „Porozmawiajmy, jak Polak z Polakiem". Pomiędzy tymi dwoma stoi trzeci z tabliczką informującą: „Tłumacz". Czy można lapidarniej opisać niemoc paraliżującą rozmowy władzy z „Solidarnością" i w ogóle rozmowy Polaków z Polakami? Przesolił rysownik? Przesolił! Bo żeby zaraz aż tłumacz?! Ale czy tak nie było i nie jest? Skoro zmuszono mnie do morderczej, aż zenującej dokładności, oświadczam, co następuje: prawda, pomiędzy dwoma Polakami deklarującymi serdeczną rozmowę pod ładnym, choć pompatycznym hasłem „Jak Polak z Polakiem" nie stoi żadna tłumacz. Pełna wszelkie pomiędzy nimi niemożność porozumienia się, w pierwszym rzędzie biorąca się z tego, że Polacy gadać jeden do drugiego potrafią, lecz słuchać jeden drugiego nie potrafią.

Albo rysunek Aleksandra Sroczyńskiego, eksponowany na tej samej wystawie: coś na kształt siedmiornicy — jeden wspólny tułów i siedem głów osadzonych na siedmiu długich szyjach (dlatego wymyślony przez rysownika model nazwałem siedmiornicą). Trzy łby rozkazują „W lewo!", cztery pogoniają „W prawo!". I gdzie, i jak ma tułów maszerować?! Przy okazji dowcip-łagodzi-kpiarnie — siły trzy żeby jedna pasiła w lewo, druga w prawo, dokąd pasła trzecia? Prawidłowa odpowiedź — pasła za tamtymi dwiema. Wśród tab jak się orientuję, wszystko jest możliwe. Niestety, naród nie może maszerować na prawo i zarazem w lewo, o jednak wciąż, od ponad stu lat próby trwają, żeby i w lewo i w prawo równocześnie. Nie da rady — oba samce. Sroczyński przesadził? Przesadził, ale właśnie dlatego, że przesadził, trafił w sedno, czyli w polską niezgodność, nieustanne polskie rozkojarzenie.

A Jujko, mój kolest z piętra? Jakoś do niego nie wnoszą pretensji — ani publika, lubiąca szkółkę w gazecie, co to 2+2=4, ani władza wyjątkowo kochająca akuratność w stawianych jej zarzutach. Dlaczego? Tak sobie myślę, że u nas wydrukowane słowo ma większą wagę od narysowanej kreski. Nie wiem skąd się wziął ów prymat pisania nad rysowaniem, lecz może stąd, że od rysunków nie bywamy uzależnieni? A słowa? Słowa nas zmuszają (wykaz urzędowy), ścigają (list gończy), obezwładniają (wyrok sądowy), odróżniają od małpy (świadectwo urodzenia). Dalej, słowo żyje dłużej. Słowo można przykleić do kogoś lub czegoś na całe lata.

Teraz będzie, hm, naukowo. „Mała Encyklopedia Powszechna" (PWN): „Karykatura — przesadne, ośmieszające uwydatnienie charakterystycznych cech postaci, przedmiotów lub wydarzeń". Felieton jest skarykaturowanym odbiciem rzeczywistości, zaś owa przesadność felietonu bierze się z jego lapidarności: jak najmniej słów na minutę. Felieton nie jest publicystyczną kobyłą roztrząsającą wszystkie za przeciw, felieton powinien być uderzeniem, sygnałem, bodźcem dla paniusi co ma za złe, że jej nie uczyniono wykładu od A do Z i bodźcem dla funkcjonariusza, co zlepił, że mu nie napisano w gazecie tak jak on to lubi mawiać sam: jest źle, ale nie jest tak źle, czyli jest dobrze, ale nie jest tak dobrze. O jaki bodziec idzie! Bodziec do ruszenia własną głową! Niech paniusia i wszyscy inni po przeczytaniu felietonu sami zweryfikują sobie rzeczywistość w całej jej złożoności, słowem felieton bywa prowokacją uruchamiającą proces myślowy u czytających. Alem wtrul tasiemcowy referat.

Tymczasem, skoro już o jedną wystawę potrąciłem, chcę wspomnieć o drugiej. W tym samym Klubie MPiK oglądałem jesienią tamtego roku ciekawą wystawę Eugeniusza Szały, człowieka, który maluje, rzeźbi, rysuje, konserwuje ramy obrazów, a także mebli, broń i instrumenty muzyczne, przeprowadza rekonstrukcje mołowideł, pisze wiersze, posiada 7 tysięcy metrów taśmy z nagraniami muzyki poważnej. Godne podziwu. Zaraz, zaraz — 7 tysięcy metrów taśmy?! Dziś!! Donoszę: pewnie spekulant z tego Szały! No i proszę: zareagowałem tak, jak często reaguję się nie tylko w Klerykowie. O, właśnie: dawno nie ma Żeromskiego, a nazwanie „Kleryków" nadal tyje.

RYSZARD SMOŻEWSKI

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) drzewo, które nie oparło się wichrowi, 8) ciągi, 9) dzieciom dziś nie znany przyrząd do pisania, 10) miejsce wieńczenia zwycięskich wodzów rzymskich, 13) narzędzie górnicze, 16) gaz do żarówek, 17) czasu głównie niszczący, 19) zimowa uciecha dzieci, 20) tam rozegrał się bój oddziałów Prądzyńskiego z wojskami Rosena, 24) z jabłka pozostał, 27) rzecz sprezentowana, 28) miejsce Pacyfikiem z Andami, 29) azotowy (sztuczny) pokarm dla gleby.

PIONOWO: 1) częsty sygnał na drodze, 2) słoma związana, 3) mierzony kierunkiem, zwrotem i liczbą, 4) koralowy pierścień, 5) laponoidalna należy do odmiany żółtej, 6) kuzynka „moskwicza", 7) na nią szyć najlepiej, 11) mini-operacja, 12) imię twórcy opery Manru, 14) Jagiellonka-królowa, 18) przez ogrodników także wilkiem zwany, 18) świątynia prawosławnych, 21) z konta na konto przeniesienie, 22) bożyszcze, 23) Paweł dla Grzegorza Skrzecza, 24) egzemplarz szczególny, 25) rodzaj muzyki tanecznej (4/4), 26) opryszek.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy nagrody książkowe. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy nakleić wycięty stąd dopisek:

KRZYŻÓWKA Z NR. 1228

Rozwiązanie z nr. 1222

Poziomo: polepa, gryps, detal, January, ignorant, Lisa, chomik, moloch, owoc, przewiew, epigram, Ilion, manna, baśnie.

Pionowo: podwieczorek, Luton, polarnik, runo, pianino, ajent, wyrachowanie, polemika, okolica, brama, Irian, troć.

NAGRODY wylosowaliśmy dla Grażyny Zapały, Tomasza Banasika i Mirosławy Nowickiej z Kielc.

Kim jestem?

Kim jestem?

Czasem coś napiszę
wiersz
prozę
list
podanie

Kim jestem?

Zniszczyć by to wszystko
papier
farby i pióro

Kim jestem?

Ból czasami taki ogromny
dłonie
palce
oczy i skóra

ANNA KALBARCZYK

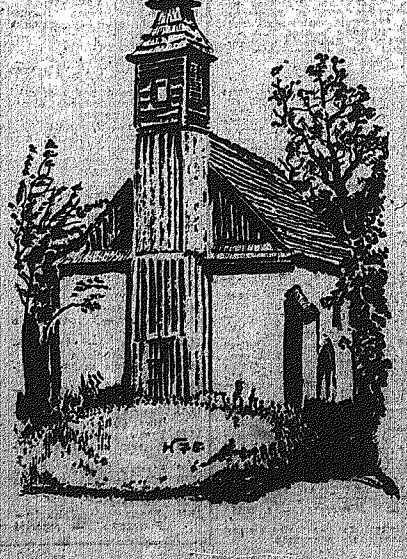

ROZWIĄZANIE KONKURSU NR 23

Rysunek przedstawiał budynek Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach.

Nagrodę wylosowaliśmy dla DANUTY POLAK ze Skarżyska-Kam.

Po wypełnieniu kuponu, wycięciu z gazety i nakleieniu na kartę pocztową nadeślijcie go do redakcji „Słowa Ludu" pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce — w ciągu 8 dni od daty numeru „Magazynu" (decyduje data stempla pocztowego). Wśród tych, którzy odpowiedzą, co przedstawia rysunek, losujemy nagrodę książkową wartości około 250 złotych.

Konkurs

Cudze chwalicie... (25)

1) Nazwa obiektu .....

2) Miejsce obiektu (miejscowość) .....

3) Imię, nazwisko .....

i adres .....